ORYGINAŁ I PRZEKŁAD POLSKI
KRONIKI THIETMARA
Z tekstu łacińskiego przetłumaczył, wstępem poprzedził i komentarzem opatrzył
MARIAN ZYGMUNT JEDLICKI
Str. 652. Cena z przesyłką £ 2.6.0
Na zamówienie wysyła:
Katolicki Ośrodek Wydawn. „Veritas"
12, Praed Mews, London, W. 2.

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

ROK VIII. Nr 42/382

LONDYN, 17 PAŹDZIERNIKA 1954 R.

JEŚLI LEKI, TO Z APTEKI
GRABOWSKIEGO
175, DRAYCOTT AVENUE,
LONDON, S.W.3. ENGLAND

KS. STANISŁAW JEZIERSKI

TRZY ARESZTOWANIA

Z okazji pierwszej rocznicy aresztowania Ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego przypomnijmy sobie dwa inne podobne, nawet w niektórych szczegółach identyczne, aresztowania Arcybiskupów Prymasów z czasów zaborów, a mianowicie Marcina Dunina i Mieczysława Ledóchowskiego.

Bezbożny komunizm rok temu, protestanckie rządy pruskie 115 i 80 lat temu, w podobny sposób aresztowały polskich arcybiskupów gnieźnieńsko-poznańskich.

I. ARCYBISKUP MARCIN DUNIN (1830 — 1842)

W trudnych czasach objął rządy (1830) archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej arcybiskup Marcin Dunin. Były to czasy niewoli. Rząd protestancki germanizuje kraj, prześladuje Kościół, znosi zakony, uzależnia księży od władz świeckich, biskupów uważa za swych urzędników zobowiązanych do ślepego posłuszeństwa władzom cywilnym. Wprowadza swe pruskie protestanckie prawodawstwo, sprzeczne w wielu punktach z prawem kanonicznym i z zasadami Kościoła katolickiego. Nakazuje księżom błogosławić małżeństwa mieszane, jeśli nawet nowożeńcy nie chcą podpisywać żądanych przez Kościół katolicki warunków co do katolickiego wychowania dzieci. Wprowadza w swym kraju i narzuca zajętym przez siebie prowincjom polskim zasadę, że wszystkie dzieci z małżeństw mieszanych mają być wychowane w religii ojca, t.j. z reguły protestanta. W prowincjach polskich bowiem nowoprzybyli urzędnicy, wojskowi i osadnicy najczęściej brali za żony katoliczki.

Arcybiskup Dunin sprzeciwia się tym prawom, a raczej nadużyciom, idąc za wskazaniem Ojca św. — Breve Pap. Piusa VII z 25. 3. 1830 — i wydaje sam słynny List Pasterski dnia 28. 2. 1838, wyjaśniający naukę katolicką o małżeństwach mieszanych i zakazujący księżom pod karą suspenzy błogosławienia takich małżeństw bez określonych warunków kościelnych. Rząd konfiskuje ten list, nakłada kary na księży, którzy go odczytali i żąda od arcbpa odwołania listu. Nacisk i groźby rządu nie pomagają. Rozpoczyna się proces sądowy przed władzą świecką. Arcbp nie uznaje kompetencji sądu świeckiego nad sobą w sprawach religijnych. Rozpoczynają się długie rozmowy i nawiązuje długa korespondencja między przedstawicielami rządu i króla a arcybiskupem. Przeszło dwa lata trwa walka słów. Arcbp jest nieugięty. Komunikuje się potajemnie z Nuncjuszem w Wiedniu, poprzez niego składa relacje Ojcu św. i tam znajduje pociechę, radę i poparcie. Rząd wzywa arcbpa do Berlina. Tu z dala od swoich, od diecezji, chce go „urobić". Żadne jednak obietnice, żadne intrygi nie osiągają skutku. Arcbp od początku trzyma się jednej linii postępowania i tradycyjnej nauki Kościoła. Wobec tego król zatwierdza wyrok sądu świeckiego skazującego Arcbpa na 6 miesięcy twierdzy i zapłacenie kosztów. Arcbp nie uznaje wyroku i prosi o paszport na powrót do swej diecezji. Rząd zabrania mu powrócić do Poznania i zatrzymuje go w Berlinie w areszcie domowym. Ojciec św. Grzegorz XVI dwa razy uroczyście zabiera głos w bronie Dunina (13. 9. 1838 i 8. 7. 1839) i w alokucjach do kardynałów zebranych na konsystorzu wobec całego świata potępia gwałty rządu pruskiego i chwali stałość i odwagę arcbpa.

Dunin szedł drogą prawdy i sumienia. Miał „placet" Nuncjusza Wiednia, miał poparcie u swego kleru i wiernych, wyczerpał wszelkie środki przeczekał sześć miesięcy w domowym areszcie i wreszcie 3. 10. 1839 zbiegł, tj. wyjechał końmi pocztowymi pod zmienionym nazwiskiem z Berlina.

Po dwu dniach został aresztowany w Poznaniu.

Aresztowanie opisują trzy wiarygodne źródła:

a) słowa samego arcbpa w „Pamiętnikach" kapelana jego ks. Walkowskiego, drukowanych w „Przeglądzie Kościelnym" (Poznań 1906). O aresztowaniu relacja w nrze 58.

b) Relacja wikariusza gen. ks. Brodziszewskiego — w aktach Nuncjatury wiedeńskiej (ANV — 281. F. — Ann. do nr 1112 — list z dn. 9. 10. 1839).

c) List kleryka z Poznania do matki, który dostał się do rąk biskupa krakowskiego, a ten przesłał go z kolei do Wiednia (A.N.V. 281 F. nr 1013). Opis jest uzupełniony relacjami posłów różnych państw w Berlinie, relacjami Nuncjusza i wiadomościami z pism współczesnych.

General Grolman, głównodowodzący wojsk okupacyjnych w Poznańskim i dyrektor policji Minutoli wydali specjalne zarządzenia i zgromadzili znaczne ilości wojska i policji.

Była to niedziela — 6. 10. 1839 — godzina druga w nocy. Zbrojny oddział żołnierzy konnych i pieszych otoczył nagle w milczeniu rezydencję arcbpa. Około 200 ludzi pod bronią (60 huzarów, wozy) obstawiło wszystkie przejścia, nie licząc rozstawionych po całym mieście, po ulicach i bramach. Rozstawiono nawet ciężkie bronie i działka. Policja zatrzymywała w mieście każdego i aresztowała w obawie, by nikt nie zdradził ruchu wojsk i aby w mieście nie powstały rozruchy. Mieszczanie bowiem twierdzili, że będą z narażeniem życia bronili arcbpa. Kilku ludzi usiłowało dzwonić w dzwony kościelne, by poruszyć miasto. Ale zostali aresztowani i przekazani trybunałowi pod zarzutem wywołania buntu. Policja i żandarmeria obsadziła mieszkania kanoników i wikariuszy.

Zabrano ślusarza, aby otworzył drzwi pałacu, ale nie potrafił tego dokonać. Żołnierze wyłamali więc bramę i weszli do środka od strony ogrodu. Służący Lange śpiący w przedpokoju, obudzony hałasem, poszedł obudzić arcbpa i zapytać, czy ma otworzyć. Tymczasem żandarmi weszli już i nakazali, aby arcbp natychmiast się ubierał. Służba i siostra arcbpa Scholastyka zostali zamknięci a przed wszystkimi drzwiami stała straż, aby nikt nie mógł dojść do arcbpa.

Arcbp ubrał się w swe fiolety, krzyż, pierścień i płaszcz i sam otworzył swój pokój. — „Dlaczego przychodzicie z szablami i bronią? — pytał. — Jestem stary i słaby, nie mam innej broni jak krzyż i brewiarz". Dyrektor policji pokazał arcbpowi rozkaz aresztowania go i wywiezienia do Berlina i prosił, by zaraz się przygotował do wyjazdu. „Oświadczyłem — mówił arcbp — że nie pojadę, bo tu jest moja biskupia rezydencja i moja owczarnia, której pilnować powinienem". „Wówczas użyto gwałtu i wyprowadzono mnie z pałacu (opowiada arcbp), z jednej strony Minutoli, z drugiej komisarz policji Valentini. Przed wyjazdem chciałem się pożegnać z siostrą. Wypuszczono domowników i siostrę". „Płacz siostry rozrzewnił mnie — opowiada dalej arcbp — lecz wstrzymałem się od łez i osłabienia".

Pożegnał następnie domowników, udzielił im błogosławieństwa i polecił się ich gorącym modlitwom. Po czym zwrócił się do policji, że jest gotów do drogi. Na te słowa dyrektor Minutoli i dowódca wojskowy podali mu ręce, aby go podprowadzić do powozu. Arcbp odmówił: „Te dłonie są zbyt delikatne... Dać się konwojować, uprowadzić przez tak zacnych Panów znaczyłoby tyle, co chcieć opuszczać dobrowolnie samemu swą stolicę arcybiskupią". (Słowa z relacji wikariusza gen.). Wobec tego niżsi funkcjonariusze policji ujęli arcbpa pod ręce i podprowadzili do stojącego powozu, w którym usiadł również Minutoli. — „Módlcie się gorąco za mną do Boga" — wołał głośno do przerażonych domowników — i odjechał około godziny 4 rano.

Wóz otoczyło 40 huzarów i towarzyszyło mu aż do pierwszej stacji pocztowej w Gaju. Potem już tylko dwa powozy policjantów odwoziły arcbpa do Berlina. Około godziny 1 w nocy zatrzymano się na ostatniej stacji przed Berlinem — Vogelsdorf. Tam czekał komisarz z ministerstwa z reskryptem króla, nakazującym wysłać arcybiskupa do fortecy Kolberg (Kołobrzegu). Minutoli spisał raport i około godziny 3 konwój ruszył dalej w kierunku na Szczecin.

We wtorek około godziny dziewiątej (8. 10. 1839) konwój przybył do Kołobrzegu po 52 godzinnej podróży (70 mil), w czasie której arcbp nic nie jadł, tylko wodę pił. („To mnie — opowiadał później — uratowało od niechcianej choroby".)

W Poznaniu tymczasem nastąpiła rewizja w pałacu. Opieczętowano i zabrano wszystkie pisma i listy. Rankiem w niedzielę lud ciągnął gromadnie do katedry nawet z dalekich okolic, by zobaczyć arcbpa i otrzymać jego błogosławieństwo. Ale już go nie było. Oglądano z oburzeniem wyłamane drzwi, wybite okna i posiekane szablami psy. W tym samym dniu zamilkły dzwony i organy w kościołach w Poznaniu. Zapanowała wszędzie grobowa cisza na znak żałoby.

Jeszcze przez dziewięć miesięcy siedział arcbp w więzieniu. Po śmierci króla Fryderyka Wilhelma III wstąpił na tron Fryderyk Wilhelm IV, który zmienił politykę wobec Kościoła katolickiego i zwolnił arcbpa Dunina dnia 2. 8. 1840.

II. ARCYBISKUP KARDYNAŁ MIECZYSŁAW LEDÓCHOWSKI (1865 — 1874)

Akta Archiwum Watykańskiego z tego czasu są jeszcze niedostępne dla historyków, opieramy się więc na opisie ze znanego dzieła dr Karwowskiego „Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego", tom II, str. 240 ss.

Arcbp Mieczysław Ledóchowski — tak jak Dunin — wyniesiony do swej godności za zgodą rządu pruskiego, starał się być bardzo lojalnym i nawet ustępował wobec żądań rządu ku niezadowoleniu społeczeństwa.

Gdy jednak rząd protestancki rozpoczął otwartą walkę z Kościołem, nie mógł milczeć. W r. 1873 nakazano wykładać religię w polskich gimnazjach tylko po niemiecku i zakazano (17. 9. 1873) nauczania prywatnego religii po polsku. W maju tego roku wydano słynne „ustawy majowe".

11 maja — ustawę o obsadzeniu stanowisk duchownych i kształceniu duchowieństwa. Urząd duchowny mógł pastować tylko obywatel niemiecki, który odbył kurs (3 lata) na uniwersytecie niemieckim, złożył egzamin rządowy i przeciw któremu nie założył protestu prezes prowincji. Wszystkie seminaria duchowne poddano kontroli naczelnego prezesa prowincji.

12 maja — wydano ustawę o władzy karnej w Kościele i trybunałach kościelnych, która usuwała wszelki wpływ Papieża na sprawy kościelne w Prusiech, pozwalała księżom apelować do władzy świeckiej.

13 i 14 maja — wydano ustawy o karach i o wystąpieniu z Kościoła katolickiego, ktore osłabiały władzę biskupa i broniły odstępców.

Na mocy tych ustaw rząd zażądał od arcbpa wydania wszystkich dokumentów dotyczących Seminarium Duchownego. Arcbp odmówił, powołując się na to, że seminaria te mają prawo bytu na mocy bulli z 16. 7. 1821, zatwierdzonej przez rząd pruski. 25. 6 1873 rząd przeprowadził rewizję w Seminarium, uznał je za niezdolne do wychowywania kleru i zamknął (23. 8. 1873). Zlikwidował również szkoły zakonne. 28. 7. 1873 nałożył rząd 200 talarów kary na arcbpa za to, że bez zgody rządu osadził na probostwie wieleńskim ks. Arndta. Parafię wieleńską wezwał, by sama wybrała sobie proboszcza. Zwołano parafian, ale z 3300 przybyło ich tylko 4 (w tym 2 urzędników). Podobne zebrania parafian zwoływano w Buku i Krobi, ale nikt nie przybył.

Karano księży grzywnami, więzieniem. Arcbp nie płacił kar, zarządzono więc egzekucje nocne. 30. 10. 1873 zabrano parę koni i karetę, 2. 11. 1873 wywieziono cały wóz mebli i ruchomości. Gdy już nie było co brać, naczelny prezes z polecenia ministra wezwał arcbpa (27. 11. 1873) do złożenia urzędu biskupiego grożąc procesem. (Równocześnie z prześladowaniem Kościoła następowało prześladowanie języka i narodowości polskiej.)

3 lutego 1874 roku o godzinie 3 nastąpiło aresztowanie Arcbpa Ledóchowskiego. Obudziło go gwałtowne dzwonienie. Sam prezes policji Staudy z dwoma policjantami przybył aresztować Arcybiskupa. Wpuszczono ich bez oporu. Staudy chciał zaraz wejść do pokoju sypialnego, ale kapelan powstrzymał go. Kapelan ks. Meszczyński wszedł do sypialni i rzekł:

— Celsissime Domine, godzina już nadeszła.

— Bogu dzięki — odpowiedział Arcybiskup.

Ubierającemu się arcybiskupowi odczytał prezes policji wyrok i rozkaz zabrania go, zostawiając mu 15 minut czasu do przygotowania się na podróż. Policja zachowała się przyzwoicie. Ks. Meszczyński prosił o pozwolenie towarzyszenia arcybiskupowi, ale odmówiono mu. Pomodliwszy się przez chwilę w kaplicy arcybiskup oświadczył, że jest gotów do drogi. Wtedy wszyscy domownicy rzucili się na kolana, prosząc o ostatnie błogosławieństwo.

— Niech was Bóg błogosławi, moje kochane dzieci — rzekł arcybiskup. — Bądźcie spokojni, bądźcie spokojni.

Do pojazdu wsiedli z arcybiskupem prezes policji i jeden urzędnik, inny usiadł na koźle obok woźnicy. Około godziny 3.30 konwój ruszył przez obsadzone policją i wojskiem ulice. Arcybiskup zatopił się w modlitwie. Na dworcu czekano do godziny 6 na pociąg zwyczajny do Rawicza. Stamtąd pocztą nadzwyczajną zawieziono arcybiskupa do więzienia w Ostrowie. Po drodze były rozstawione oddziały ułanów. W więzieniu ostrowskim znalazł się arcybiskup w celi nr 25. Była ona nieco większa od innych, wybielona wapnem, skromnie umeblowana. Okno wychodziło na kościół parafialny. Słychać zeń było organy i śpiew ludu. Była to jedyna pociecha dla arcybiskupa.

◆ ◆

9 czerwca 1874 wyrokiem trybunału świeckiego usunięto arcybiskupa ze stolicy prymasowskiej, a komisarz rządowy Perkuhn objął zarząd majątku kościelnego, zaś radca Massenbach przejął kasę i registraturę konsystorza. Bardzo wielu księży uwięziono, a dwaj sufragani (Janiszewski i Cybichowski) siedzieli w więzieniach za poświęcenie Olejów świętych.

Rząd próbował wpłynąć na społeczeństwo przez część prasy polskiej (np. „Wiarusa"). Ukazały się artykuły wzywające rodaków, aby „uznając Rzym pod względem religijnym, zerwali z nim w polityce i poszli drogą, którą nakazuje im sumienie i interes polityczny". „Staliśmy się pastwą polityki Rzymu — głosiły artykuły — dalszy opór w walce kościelnej prowadzi do zagłady i odstępstwa".

Ale społeczeństwo z oburzeniem odrzucało te rady i wiernie stało przy Ojcu św. Wspaniałą manifestacją na cześć Ojca św. i ks. kardynała Ledóchowskiego był wiec katolicki dnia 16 czerwca 1876 r.

Arcbp Ledóchowski w więzieniu został mianowany Kardynałem (15. 3 1875), a 3 lutego 1876 (po dwóch latach), wypuszczono go i wywieziono do Berlina. Z Berlina udał się do Pragi i dalej do swych krewnych na Morawach. Stamtąd wyjechał do Krakowa, uroczyście przyjmowany przez społeczeństwo polskie, przez wygnańców z Wielkopolski, Uniwersytet Jagielloński, młodzież akademicką i organizacje. Zaproszono go do Lwowa, ale rząd pruski wpłynął na rząd austriacki, tak że Kardynałowi zabroniono dalszej podróży.

Dnia 3 marca 1876 Kard. Ledóchowski przybył do Rzymu.

— Witaj, dzielny obrońco wiary — zawołał Papież Pius IX ze łzami biorąc go w swoje ramiona.

III. ARCYBISKUP PRYMAS STEFAN WYSZYŃSKI

O prześladowaniu Kościoła w Polsce obecnej przez bezbożny komunistyczny rząd, o powodach aresztowania Ks. Kardynała Prymasa wiemy wszyscy.

Tak jak jego dwaj wielcy poprzednicy na stolicy Prymasów, tak i on szedł drogą prawdy i sumienia, starał się być lojalnym, zgodził się na tzw „Porozumienie" z rządem i wypełniał jego paragrafy. Chodziło mu o dobro owieczek, o dobro Kościoła.

Gdy jednak rząd komunistyczny brutalnie wtargnął dekretami w wewnętrzną konstytucję Kościoła, gdy uzależnił od władz świeckich biskupów i księży, gdy wmieszał się w sprawy czysto kościelne, zaczął usuwać księży i karać ich, usuwać religię ze szkół, wprowadzać rozłam wśród wiernych, Ks. Prymas nie mógł dłużej milczeć. Protestował na ambonie, protestował w specjalnych listach do Bieruta.

Znany słynny List z dnia 8 maja 1953 r. Znamy ostatni List z 24. 9. 53, odrzucający zarzuty przeciwko biskupom polskim jako „złośliwe, tendencyjne i niezgodne z prawdą, niesprawiedliwe..." Słyszeliśmy o kazaniu w dniu Bożego Ciała, które odważnie piętnowało prześladowanie Kościoła przez reżym. Dzień przed swym aresztowaniem, 25. 9. 53 w kościele św. Anny wygłosił Ks. Prymas do wielkiej rzeszy wiernych głębokie kazanie o moralności chrześcijańskiej, o obowiązkach wobec Boga, o obronie godności ludzkiej. „We wszystkich wiekach — powiedział Ks. Prymas — Kościół zwalczał zakusy włączenia się obcych między kapłanów i wiernych, między księży i biskupów. Tak też postąpi Hierarchia polska, a w razie potrzeby nawet aż do przelewu krwi własnej, gdyż inaczej Kościół już nie byłby katolicki..."

Reżym chciał wymusić od Ks. Prymasa potępienie Księdza Biskupa Kaczmarka. Ks. Prymas nie ulękł się gróźb, pozostał nieugięty.

Postanowiono więc usunąć i aresztować Ks. Prymasa.

Późnym wieczorem dnia 25 września 1953 r. Ks. Prymas powrócił do domu. Jego rezydencja była już otoczona uzbrojonymi funkcjonariuszami bezpieki, którzy z karabinami w ręku wtargnęli do środka. Wszystkich domowników ustawiono twarzą do ściany i trzymano tak pod groźbą broni. Przeprowadzono dokładną, skrupulatną rewizję całego domu. Równocześnie policja badała i przesłuchiwała Ks. Prymasa przez całą prawie noc. Nad ranem wywieziono go poprzez ulice obstawione wzmocnionymi posterunkami policji w nieznane. Nazajutrz w niedzielę Ks. Kardynał miał wygłosić kazanie w kościele św. Krzyża. Na drzwiach kościelnych pojawiła się kartka z wiadomością, że Ks. Kardynał nie będzie przemawiał. Odrazu rozeszły się pogłoski, że go aresztowano, a księża wzywali wiernych do modlitwy za Prymasa.

W poniedziałek świat dowiedział się o gwałcie. Dopiero wówczas reżym ogłosił swe oświadczenie wraz ze sfałszowanym orędziem Episkopatu. To rzekome oświadczenie biskupów, niezręcznie, pośpiesznie i ogólnikowo napisane, w każdym szczególe podrobione, kazano odczytać z ambon, ogłaszano wielokrotnie przez radio i w gazetach.

—●—

Oto opisy trzech aresztowań. Jakże podobne! Ten sam wróg Kościoła katolickiego, choć inne narzędzia jego walki. Ta sama nienawiść do katolicyzmu, choć różni ludzie dokonują gwałtów.

Daremne jednak wysiłki wrogów Kościoła. Gwałty ich wywoływały i wywołują reakcję, rozpalają uczucia, wzmacniają katolików. Więzienne mury krzyczą. Bóg jest z tymi, którzy cierpią.

Ks. Stanisław Jezierski

DWA ZJAZDY

PAX CHRISTI

„Pax Christi" jest powstałym niedawno międzynarodowym katolickim ruchem pokojowym, który organizuje doroczne kongresy i pielgrzymki, mające na celu wspólne przeżywanie, studium i propagandę idei pokoju. Odnogą tego ruchu są powstałe przed trzema laty tzw. „Drogi Pokoju", które gromadzą co roku około tysiąca młodych z wielu krajów na pieszych pielgrzymkach letnich.

Głównym założeniem „Dróg" jest konkretne przeżycie idei pokoju w trudzie codziennej wędrówki, we wspólnej modlitwie i zabawie i w bezpośrednim kontakcie z ludnością spotykaną w drodze. Połączone jest z tym studium doktrynalne zagadnienia pokoju z punktu widzenia nauki Kościoła.

Około 220 dziewcząt i młodych ludzi (studentów, nauczycieli, robotników) odbyło tego lata pielgrzymkę do św. Jakuba z Compostelli w Hiszpanii, 160 obrało sobie za cel Notre Dame du Puy we Francji. Podobna wreszcie pielgrzymka odbyła się niedawno w Anglii do Walsingham. Charakterystyczny rezultat tych wędrówek, to przede wszystkim obudzenie wśród młodych potrzeb głębszej znajomości i większego zrozumienia zagadnień międzynarodowych w duchu chrześcijańskim. Z relacji uczestników pielgrzymki do Hiszpanii uderza przede wszystkim upadek całego szeregu uprzedzeń wzajemnych między Francuzami a Hiszpanami. Aspekt „odkrywczy" i zarazem misyjny „Dróg Pokoju" podkreślany jest również i we Francji i to zarówno wśród pielgrzymów jak i ludności, która się z nimi styka.

Gałąź senioracka „Pax Christi" odbyła swój doroczny kongres w Einsiedeln w Szwajcarii. Na program kongresu, poza manifestacjami religijnymi, jak wspólne modlitwy o pokój, „Msza narodów", medytacje itd., złożyły się liczne konferencje, m.in.: „Przeszkody psychologiczne w zjednoczeniu narodów", „Chrześcijanin a pokój", „Podstawy socjologiczne pokoju międzynarodowego".

„Pax Christi" gromadzi w tej chwili zaledwie garść elity katolickiej krajów Zachodniej Europy. Akcja ta wydaje się szczególnie istotna w chwili, kiedy zagadnienie zjednoczenia zachodniej Europy i pokojowego rozwiązania problemów międzynarodowych wymagają od każdego człowieka właściwego zrozumienia i podejścia do spraw międzynarodowych.

KONGRES NAUCZYCIELI KATOLICKICH

W dniach 26 — 29 lipca b.r. odbył się w Amsterdamie międzynarodowy zjazd Światowego Związku Nauczycieli Katolickich.

Związek ten powstał w 1908 r. jako „Weltverband Katholischer Pädagogen", a w obecnej swojej formie został zorganizowany w Rzymie w 1950 r. Celem związku jest studiowanie katolickiej doktryny wychowawczej oraz rozpowszechnie i stosowanie zaleceń papieskich w tej dziedzinie, ze szczególnym naciskiem na encyklikę „Divini Illius Magistri". Ma on także ułatwiać wymianę myśli w dziedzinie wychowawczej oraz formowanie związków nauczycielstwa w poszczególnych krajach. Kongres w Amsterdamie poświęcony był trzem zasadniczym tematom: 1. formacja religijna nauczyciela, ze specjalnym naciskiem na rolę akcji katol. specjalizowanej, 2. formacja pedagogiczna i konieczność ustawicznego jej pogłębiania i 3. aspekty społeczne i ekonomiczne zawodu nauczycielskiego.

W kongresie wzięli udział przedstawiciele 31 krajów. Należy podkreślić zainteresowanie pracami związku ze strony „młodych" krajów chrześcijańskich jak Indie i licznych zakonów misyjnych.

Dnia 4 października 1954 roku
zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami,

Ś. † P.

STEFAN CZEPIL

urodzony w Żółkwi, przeżywszy lat 37.

Pracownik Drukarni Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas", żołnierz kampanii roku 1939 i Drugiego Korpusu.

Pogrzeb odbył się dnia 8 b. m. na St. Mary's Catholic Cemetery, Kensal Green w Londynie.

O modlitwy za duszę Ś. p. Zmarłego Kolegi proszą

KURATORZY I PRACOWNICY
KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO
„V E R I T A S"

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Szkoły katolickie w Stanach Zjednoczonych. Według najnowszych statystyk, ponad 4 miliony młodzieży katolickiej uczęszcza do szkół katolickich w Stanach Zjednoczonych. Organizacje budujące nowe szkoły prywatne i nowe kościoły wydadzą w r. 1954 ponad b i l i o n dolarów, według obliczeń Departamentu Handlu i Pracy. Koszt budowy nowych szkół parafialnych ma sięgnąć 520 milionów dolarów, 22% więcej niż w roku 1953; koszt budowy nowych kościołów wyniesie 525 milionów dolarów, czyli 11% więcej niż w roku 1953.

Manifestacja maryjna uchodźców w Argentynie. 29 sierpnia po południu odbyła się manifestacja maryjna wszystkich grup emigracyjnych z terenu prowincji Buenos Aires w stolicy tejże prowincji Eva Peron (La Plata). Na uroczystość przybyli Polacy z Cuastro de Junio, Villa Centenario, Villa Lynch, Llacallol i Berisso, z polskimi sztandarami i chorągwiami. O godzinie 5 Mszę św. celebrował nuncjusz apostolski arcybiskup Zanin i wygłosił przemówienie o kulcie Matki Boskiej wśród poszczególnych narodowości. Uroczystość zakończyła modlitwa na Rok Maryjny ułożona przez Papieża Piusa XII i modlitwa za Kościół Milczenia.

Sejm Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego. W Pittsburgh (Stany Zj.) trwał przez 4 dni 46 z kolei Sejm Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, który zgromadził 833 uprawnionych do głosowania delegatów. Sejmy takie odbywają się co 4 lata i omawiają sprawy ubezpieczeniowe, kulturalne, społeczne, charytatywne i wychowawcze. W roku bieżącym opracowano ponadto rezolucję w sprawie uwolnienia Polski z niewoli bolszewickiej, apel do prezydenta Eisenhowera i Organizacji Narodów Zjednoczonych o zajęcie się losem uciemiężonych narodów za żelazną kurtyną, wezwanie do Polaków w Stanach Zjednoczonych o zjednoczenie się w walce o pełną wolność dla narodu polskiego. Charakter religijny nadawały Sejmowi nabożeństwa i przemówienia wybitnych polskich kapłanów.

Dzień powszechnych modłów. Prezydent Stanów Zjednoczonych D. D. Eisenhower wyznaczył środę 22 września jako dzień powszechnych modłów w Ameryce w podziękowaniu Bogu za łaski otrzymane przez Stany Zjednoczone oraz w intencji zachowania międzynarodowego pokoju. Zgodnie z życzeniem prezydenta, w wielu kościołach, zborach protestanckich oraz w bóżnicach odbyły się specjalne nabożeństwa o odwrócenie od świata coraz bardziej zarysowującej się klęski nowej wojny światowej. W dniu tym w Waszyngtonie przed pomnikiem Lincolna zebrało się około 50 tysięcy członków Bratniej Rady Kościołów, złożonej przeważnie z ludności murzyńskiej. Delegaci z czterdziestu stanów urządzili religijno-patriotyczną manifestację jako podziękowanie Bogu za wolności amerykańskie i o uproszenie pokoju dla rozbitego na dwa obozy świata. W dniu tym również prezydent Eisenhower wygłosił przemówienie, w którym podkreślił wartości moralne w życiu oraz ważność religijnego odrodzenia.

Ukraińcy ku czci Matki Boskiej. Ukraińcy w Wielkiej Brytanii rozpowszechnili między sobą setki egzemplarzy encykliki „Fulgens Corona" w tłumaczeniu wraz z listem pasterskim biskupa Buczko. Urządzili pielgrzymkę do Lourdes, Narodowy Kongres Maryjny w Bradford, pielgrzymkę ponad 1200 osób do Walsingham. Ukraińcy mieszkający w Szkocji również przyłączyli się do swych pobratymców, rozrzuconych po wielu krajach świata, w oddawaniu hołdu Niepokalanej w Roku Maryjnym.

Radio katolickie w Wenezueli. W ślad za przykładem Kolumbii i jej stacji katolickiej Sutatenza powołano do życia w Wenezueli centrum informacji katolickiej drogą radiową: chodzi przede wszystkim o sprawy wychowawcze.

Modlitwa kierowców. Wśród katolików angielskich rozpowszechniła się następująca modlitwa kierowcy: „Boże, daj mi rękę pewną i oko czujne, bym prowadząc mój wóz nie zranił nikogo. Tyś stworzył życie, więc proszę Cię, bym nigdy nie zniszczył Twego dzieła. Chroń, Panie, tych, którzy mi towarzyszą, strzeż ich, błagam, od niebezpieczeństwa ognia i od każdego wypadku. Naucz mnie, jak mam moim wozem służyć potrzebom drugich. Spraw, bym lubując się w szybkości, nie zapominał o pięknie świata, który stworzyłeś; lecz radośnie i pogodnie podążał swoją drogą."

NOWOŚĆ!

Msza św. recytowana po polsku ze śpiewem

Książeczka, która uczy pełnego, zbiorowego uczestnictwa w Ofierze Mszy świętej

Stron 32. Cena 2/- + porto.

Do nabycia:

Katolicki Ośrodek Wydawniczy „VERITAS"

12, Praed Mews, London, W. 2.

PRZEKLEŃSTWO SWASTYKI

Anglicy nie potrafią nienawidzieć długo. „We are bad haters" — mówią o sobie i to nie bez słuszności. Mam takiego znajomego Anglika, który w w czasie wojny mówił wprawdzie: „dobry Niemiec, to ten, który jest pod ziemią", ale dzisiaj, w dziesięć lat po wojnie, twierdzi, że Niemcy zasługują na równouprawnienie i — trudno — muszą być uzbrojeni, muszą brać udział w obronie Europy przed komunizmem.

Niewątpliwie lord Russell of Liverpool oddał wielką usługę sprawie rozsądku i poczucia proporcji, pisząc i ogłaszając książkę, zatytułowaną „The Scourge of the Swastika" z podtytułem „A Short History of Nazi War Crimes"*) Książka ta może skłoni część myślącego społeczeństwa angielskiego do mniej pochopnego przekreślania niedawnej przeszłości i do większej ostrożności w traktowaniu kwestii niemieckiej.

W założeniu swym i treści książka jest wprawdzie apolityczna i zajmuje się prawie wyłącznie stroną prawną i moralną zbrodni wojennych niemieckich, których ogrom i rodzaje przedstawia na podstawie bogatego, choć bynajmniej nie wyczerpującego materiału faktycznego. Ale przecież fakt jej ogłoszenia właśnie teraz, gdy decyduje się sprawa związania silniejszego Niemiec zachodnich z blokiem państw tzw. atlantyckich, z przyznaniem Niemcom równouprawnienia politycznego i militarnego, nie jest pozbawiony znaczenia politycznego. Książka niejako mówi: „Oto partner, którego oblicze moralne pełne jest skaz i głębokich zniekształceń. Czy można mieć do niego zaufanie z czysto ludzkiego, moralnego punktu widzenia, nie mówiąc już o jego niezbyt budzącym zaufanie zachowaniu się politycznym z ciągłymi nawrotami ku bismarkowskiej polityce ugody i porozumienia z Rosją? Wszak nie dalej niż w latach 1939-1941 byliśmy świadkami takiego nawrotu nawet za Hitlera, który komunistów i Rosjan niewątpliwie nienawidził."

Książka lorda Russella, która, jak wiadomo, nabrała wielkiego rozgłosu w Anglii i przez organy prasowe lorda Beaverbrooka była wygrywana w kampanii przeciw uzbrajaniu Niemiec, jest przecież wolna od uczucia zemsty, odznacza się obiektywizmem, uczciwością i powściągliwością przy traktowaniu tematu, który łatwo mógłby pomieść autora do wygłaszania tyrad oburzenia, do retoryki czerpiącej pożywkę z obrażonego poczucia moralności i humanitaryzmu.

Przedstawiając działanie systemu hitlerowskiego w samych Niemczech autor pisze: „Nie kwestionuje się, że naród niemiecki nie uległ w całości łatwo, ani że nie przyjął z chęcią doktryny i programu nazistowskiego. Gdyby tak było, nie byłoby potrzeba SS, SD i Gestapo" (str. 2). Przyznaje, że istniała opozycja wewnętrzna, którą te organy terroru hitlerowskiego musiały zdusić i w ten sposób zyskały znakomite przeszkolenie w zadaniach, które później spełniać musiały z tak strasznymi rezultatami na terenie obszarów okupowanych w czasie drugiej wojny światowej.

Z drugiej strony nie zwalnia on społeczeństwa niemieckiego całkowicie od współwiny za zbrodnie popełnione przez hitlerowców, którzy cieszyli się poparciem, jeśli nie większości, to blisko połowy wyborców, gdy wybory odbywały się jeszcze bez terroru. A kto zna psychologię niemiecką, ten zdaje sobie sprawę, że w czasie wojny, gdy Hitler kroczył od zwycięstwa do zwycięstwa i miał większą część kontynentu europejskiego w swej władzy, prawdopodobnie cieszył się poparciem znakomitej większości narodu niemieckiego.

System hitlerowski okrył się największą hańbą przez potworne traktowanie więźniów w obozach koncentracyjnych, prawdziwych miejscach kaźni, prześladowań fizycznych i moralnych, fabrykach śmierci na wielką skalę.

„Co o tych rzeczach wiedział naród niemiecki?"-- zapytuje autor na str. 182. —„Często wysuwano twierdzenie, że nie wiedział on o niczym. To prawdopodobieństwo jest tak samo nieuzasadnione, jak przeciwne twierdzenie, że Niemcy wiedzieli o wszystkim, co się tam działo."

„Istnieje powiedzenie: można wodzić za nos wszystkich ludzi przez pewien czas i pewną liczbę ludzi przez cały czas, nie można jednak wodzić za nos wszystkich ludzi przez cały czas — i istnieje też wiele dowodów na to, że znaczna ilość Niemców wiedziała wcale dużo o tym, co działo się w obozach koncentracyjnych." I autor przytacza konkretne przykłady i rozumowania, które wyraźnie wskazują, że tak było istotnie.

Poza samą górą hitlerowską, także niemieckie dowództwo naczelne oraz sztab generalny ponoszą część odpowiedzialności za czyny zbrodnicze popełnione w czasie wojny, za ten krwawy terror i masowe rzezie, które towarzyszyły pochodowi wojsk niemieckich w różnych państwach Europy.

Książka składa się z szeregu rozdziałów, w których autor po kolei omawia organizację narzędzi terroru i tyranii hitlerowskiej, sposób traktowania jeńców wojennych przez Niemców, zbrodnie i wykroczenia niemieckie w wojnie na morzach, prześladowanie i mordowanie ludności cywilnej na terenach okupowanych, sprawę pracy niewolniczej, obozów koncentracyjnych i eksterminacji masowej Żydów.

System hitlerowski stworzył wielką sieć organów, których zadaniem było łamanie wszelkiej opozycji i wszelkiego oporu, najpierw w czasie pokoju w kraju, tj. w Niemczech, a następnie za granicą, na terenach podbitych i okupowanych. Szczególnie szeroko rozbudowana była organizacja SS (Schutzstaffeln), na której czele stał Himmler; główny jej trzon, tzw. Allgemeine, składał się w chwili wojny z 240.000 ludzi najgorszego typu. W czasie wojny utworzono osobne oddziały zbrojne SS, tzw. Waffen-SS, niejako elitę sił zbrojnych Rzeszy hitlerowskiej, całe dywizje „trupich czaszek" itp., najbardziej agresywne i entuzjastyczne oddziały armii niemieckiej. Ale obok SS były i inne organy policyjne, i quasi-policyjne, jak SD (Sicherheitsdienst — służba bezpieczeństwa), Gestapo (Geheime Staats-Polizei — tajna policja państwowa), Kripo (policja kryminalna), Orpo (policja porządkowa), Sipo (policja bezpieczeństwa).

Autor opisuje niektóre incydenty graniczne pod koniec sierpnia 1939 r., sfabrykowane przez SS, a w szczególności rzekomo przez Polaków dokonany napad na stację radiową w Gliwicach. Tak oto oddziały SS zainaugurowały agresję niemiecką w stosunku do Polski, ich rękoma niejako została uniesiona kurtyna na ociekające krwią przedstawienie i dane zostało hasło rozpoczęcia drugiej wojny światowej.

Oto, co autor pisze o działalności SS, Gestapo i SD: „Zamordowali oni setki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci; rozstrzeliwali zbiegłych jeńców wojennych po ich ponownym ujęciu, pod pozorem, że usiłowali oni uciec; zakładali, organizowali, dostarczali personelu i administrowali obozy koncentracyjne i pracy przymusowej; opróżniali i palili getta i posyłali ich mieszkańców do obozów eksterminacyjnych; siłą zmuszali i deportowali wiele setek tysięcy robotników zagranicznych do pracy niewolniczej w Niemczech; rozstrzeliwali ujętych członków wypraw podjazdowych (commandos) i spadochroniarzy i dawali ochronę cywilom niemieckim lynczującym lotników alianckich." (str. 17).

W krajach okupowanych rządy terroru niemieckiego znaczyły się śmiercią wielu tysięcy obywateli. Autor podaje takie cyfry dla Polski: między wrześniem 1939 r. a początkiem 1945 r. przeprowadzono 2.332 egzekucje z liczbą ofiar 34.098 osób. Cyfra ta wydaje się być zgoła niewspółmierna z istotnie popełnionymi przez Niemców morderstwami. W książce wydanej przez polskie ministerstwo informacji i dokumentacji w Londynie w 1941 r. pt. „The German New Order in Poland" liczbę ofiar zamordowanych przez Niemców w samym tylko województwie poznańskim obliczano na 20 tys., a liczbę Polaków zabitych przez Niemców na całym obszarze okupowanym do końca 1940 r. na 70 tys., nie licząc dziesiątek tysięcy zamęczonych na śmierć w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Należałoby autorowi zwrócić z polskiej strony uwagę na wyraźną oczywiście i w błąd wprowadzającą pomyłkę przy podawaniu powyższej cyfry, która winna być skorygowana zgodnie z prawdą w następnych wydaniach książki, które zapewne już są w drodze. Wiadomo powszechnie, że naród polski poniósł największe stosunkowo straty ludnościowe w drugiej wojnie światowej, nie tyle przecież na skutek działań wojennych, ile w wyniku planowo przeprowadzanej akcji eksterminacyjnej władz zaborczych.

We Francji Niemcy wymordowali samych zakładników ponad 29 tysięcy. W armii niemieckiej wdzierającej się w głąb Rosji prowadzone były specjalne kursy przez wyższych oficerów GFP (Geheime Feld Polizei — jeszcze jedna organizacja terroru niemieckiego), podczas których uczono, że Rosjanie są podludźmi, że większość ich powinna być zgładzona i że ci, których się oszczędzi, będą użyci przez Niemców do pracy niewolniczej. Jeden z uczestników takiego kursu kapral z specjalnego batalionu „Altenberg", oświadczył: „Tego rodzaju instrukcje zgadzały się z polityką rządu niemieckiego wobec ludności terenów okupowanych; i trzeba to przyznać, były one wprowadzane w czyn przez wszystkich członków niemieckich sił zbrojnych, włączając w to i mnie."

Najbardziej wstrząsająca jest lektura rozdziałów przedstawiających stosunki w obozach koncentracyjnych i eksterminacyjnych oraz sposób przeprowadzania akcji niszczenia niemal doszczętnego ludności żydowskiej. Na zakończenie opisu obozu oświęcimskiego autor zaznacza: „Tak to było w Oświęcimiu, w „obozie śmierci"; ale jest to tylko połowa historii. Gdyby się miało napisać wszystko, nie czytano by tego. Gdyby czytano, nie wierzono by temu." (str. 177)

Sadyzm, brutalność i nieludzkość oprawców w obozach koncentracyjnych były tak potworne i tak niewykłe dla normalnego człowieka, że powyższe twierdzenie autora wydaje się uzasadnione.

Oto, tytułem próbki, co się działo w obozie eksterminacyjnym w Janowie: „Geoauer (komendant tego obozu — przyp. rec.) zwykł był własnoręcznie dusić na śmierć kobiety i dzieci. Zamrażał mężczyzn w beczkach; ręce i nogi ich były związywane, potem pakowano ich do beczek z wodą i pozostawiano tam, aż nie zamarzli na śmierć."

„Morderstwa były tak monotonne, że zachęcano oficjalnie personel do wynajdywania nowych metod, a niejaki Wepke przyjął zakład, że potrafi rozciąć chłopca na pół jednym uderzeniem siekiery. (Zakład doszedł do skutku i W. go wygrał.)

„Wartzok (inny komendant — przyp. rec.) zwykł był wieszać internowanych za nogi i pozostawiał ich tak, póki nie umarli. Szef przesłuchów Heine żgał więźniów kawałami żelaza w brzuch i wyrywał kobietom paznokcie obcęgami."

„Wilhaus (również jeden z kolejnych komendantów obozu — przyp. rec.) z balkonu swego urzędu często strzelał do więźniów przechodzących... częściowo dla własnej rozrywki, a również, by ubawić swą żonę i córki. Czasami oddawał strzelbę żonie, by i ona mogła oddać strzał. By zabawić swą dziewięcioletnią córkę, niekiedy używał bardzo młodych dzieci w roli „gliniąnych gołąbków", jak w budach strzelniczych, i kazał je podrzucać w powietrze, by je ustrzelić w ruchu. Córeczka klaskała w ręce i wołała: Tatusiu, zrób to jeszcze raz. I tatuś to robił." (str. 137/8)

Każda niemal strona książki lorda Russella, to akt oskarżenia nieludzkości, zbrodniczości i brutalności niemieckiej z okresu drugiej wojny światowej. Niemcy stają się bardzo łatwo ofiarą i narzędziem w rękach różnych przedsiębiorczych i zdolnych do wszystkiego, nawet do największych zbrodni, „wodzów". Zawsze chętnie i bez namysłu spełniają rozkazy z góry i łatwo dają się pchnąć na drogę masowej przestępczości, w imię „Volk und Vaterland" (naród i ojczyzna). Nie ma żadnej gwarancji, że niepowodzenie i klęska były dla nich dostateczną nauką i odwiodły na stałe od dawnych nałogów i przyzwyczajeń. Psychologia narodowa nie zmienia się szybko i radykalnie. O tym należy pamiętać.

Książka lorda Russella winna być poważną odtrutką na nieprzemyślane i krótkowzroczne odruchy w zakresie polityki Zachodu wobec Niemiec.

M. Ch.

*) Cassell & Company Ltd., London 1954. Stron 259.

IDEE HAUSHOFERA

IDEE HAUSHOFERA I PRZYSZŁOŚĆ NIEMIEC. Sędziwy filozof i pisarz polityczny niemiecki F. W. Foerster, zamieszkały od pewnego czasu w Stanach Zjednoczonych, ogłosił niedawno swe pamiętniki polityczne, zatytułowane „Erlebte Weltgeschichte, 1869 - 1953". Ukazały się one w Norymberdze nakładem firmy Glock und Lutz (cena 25 DM).

„Ilekroć czytam słowa Hitlera — pisze Foerster — albo teksty pangermańskie, potrafię jedynie powiedzieć, że istnieją w narodzie niemieckim dwa całkowicie różne rodzaje mózgu, do tego stopnia różne, że trudno po prostu uwierzyć, iż należą do tego samego społeczeństwa: mózg Leibnitza, Bacha i Goethego, oraz mózg Ludendorffa, Haushofera i Hitlera. Jakiż jest wzajemny stosunek obu tych mózgów? W rzeczywistości jeden tylko istnieje między nimi stosunek — polega on na tym, że Niemiec typu Leibnitza, Bacha i Goethego zawsze kapituluje wobec barbarzyńców. I właśnie w tym, jak wykazuje powtarzające się doświadczenie, leży największe niebezpieczeństwo niemieckie: liczyć można tylko na zło, a nie na dobro."

Foerster zadaje pytanie, czy między tymi dwiema skrajnościami nie ma czegoś w rodzaju „trzecich Niemiec", mianowicie Niemiec Adenauera, do których świat zachodni może mimo wszystko mieć pewne zaufanie. Foerster dodatnio ocenia Adenauera, nie ma jednak wielkiego zaufania do jego przyjaciół politycznych i przypuszczalnych następców, którzy łatwo mogą ulec pokusom nowego „przywództwa".

Przywództwo to, zdaniem Foerstera, nie wyjdzie od neohitleryzmu, ani od przedstawicieli ducha pruskiego, ale raczej od szkoły geopolitycznej Haushofera, która istnieje nadal i ośrodek swój posiada w Madrycie. W r. 1951 ośrodek ten wypuścił spod prasy i rozesłał do wszystkich wpływowych czynników w Niemczech memoriał, wskazujący, jakimi drogami można skorzystać z obecnej sytuacji w świecie, by zapewnić znów Niemcom pozycję dominującą.

„Obecnym celem polityki niemieckiej — stwierdza memoriał — może być tylko odzyskanie pełnej suwerenności i później, krok za krokiem, uwolnienie Europy od kontroli amerykańskiej... Dotychczasowa polityka współpracy z Zachodem stała się bezsensowna. Ale od jednostronnej orientacji prorosyjskiej lepsza będzie przez długi czas przemyślana i celowa polityka neutralności, współpracująca ściśle ze Wschodem. Wszyscy nasi przywódcy, świadomi tego co czynią, zawsze zalecali bliską współpracę z Rosją: Fryderyk Wielki, baron von Stein, Bismarck, von Seeckt, hr. Brockdorff - Rantzau, a także w ciągu ostatnich trzydziestu lat, wszyscy nasi geopolitycy. W końcu roku 1940 Hitler nabrał przekonania, że musi zerwać z tą tradycją prorosyjską, ponieważ potrzebował niewyczerpanych dostaw surowców ze Wschodu dla ostatecznego rozrachunku z potęgą anglo - amerykańską. ...Naszym obecnym zadaniem jest naprawić to głupstwo.

„W każdym razie musimy przestać ulegać głupim gadaniom amerykańskim o „walce Demokracji przeciw Komunizmowi"... Niemcy nie potrzebują w przyszłości demokracji. Przeciwnie potrzebują one wyrośnięcia państwa o władzy autorytatywnej, takiej jaka jest w Rosji sowieckiej, gdyż władza ta pozwoli elicie wojskowej i politycznej w Niemczech na skoncentrowanie potencjału przemysłowego całej Europy i użycie siły militarnej narodu niemieckiego w interesie odrodzenia narodu i odrodzenia Europy jako ośrodka potęgi w całym świecie."

Z przytoczonych wyżej wywodów wynika, zdaniem Foerstera, że celem nowego nacjonalizmu niemieckiego jest podbój Europy jako krok ku zniszczeniu siły rosyjskiej Eurazji. Przedsięwzięcie to, jak Foerster sądzi, skończy się zniszczeniem Niemiec, gdyż Niemcy podobni są do tych graczy w szachy, którzy układają mistrzowskie posunięcia, ale nie mają dość wyobraźni, by przewidzieć kontrposunięcia przeciwnika.

„Times Literary Supplement", który obszernie omawia książkę Foerstera, podziela na ogół jego poglądy. Foerster zresztą książkę swą kończy przewidywaniami bardziej optymistycznymi.

POWITANIE NOWEGO DELEGATA APOSTOLSKIEGO W WESTMINSTERZE

W dniu 21 ub.m. wieczorem w katedrze westminsterskiej w Londynie odbyło się uroczyste powitanie J. E. Ks. Arcybiskupa O'Hara, nowomianowanego Delegata Apostolskiego na W. Brytanię, Gibraltar, Maltę oraz Bermudy, jak brzmi jego oficjalny tytuł. Była to uroczystość pierwsza tego rodzaju w W. Brytanii, gdyż pierwszy Delegat Apostolski w osobie J. E. Ks. Arcybiskupa W. Godfreya, mianowany w listopadzie 1938 r., przybył do Anglii w lutym 1939, prawie w chwili zgonu Papieża Piusa XI i jego bullę nominacyjną odczytano w katedrze w czasie uroczystego Requiem za duszę zmarłego Papieża. Ks. Arcybiskup William Godfrey przez piętnaście lat pełnił swą zaszczytną misję pierwszego Delegata Apostolskiego, aż do roku obecnego, gdy po zgonie Ks. Arcybiskupa Downey objął archidiecezję Liverpoolu.

Delegacja Apostolska jest przedstawicielstwem Stolicy Apostolskiej połączonym z obowiązkiem czuwania nad wyznaczonym terytorium i informowania jej o stanie i sprawach Kościoła na tym obszarze. Delegaci Apostolscy, inaczej niż nuncjusze, nie mają charakteru dyplomatycznego i nie zależą od Sekretariatu Stanu, ale od rozmaitych Kongregacyj zależnie od charakteru terytorium, na którym są ustanowieni. Jakkolwiek W. Brytania posiada przy Watykanie swego posła, to jednak z szeregu zrozumiałych względów na razie Stolica Apostolska ma w W. Brytanii tylko przedstawiciela o charakterze ściśle religijnym.

Następcą Ks. Abpa Godfreya mianował Ojciec św. J. E. Ks. Arcybiskupa Geralda Patricka O'Hara, dotychczasowego Nuncjusza w Irlandii. Nominacja ta z wielu względów zasługuje na uwagę. Oto nowy Delegat Apostolski jest Amerykaninem irlandzkiego pochodzenia i od 1935 r. jest ordynariuszem diecezji Savannah-Atlanta w Stanach Zjednoczonych. Po ostatniej wojnie został on powołany do służby dyplomatycznej przy Watykanie, powierzając rządy diecezją swemu sufraganowi. Na nowym stanowisku Ks. Biskup O'Hara poświęcił się szczególnie zagadnieniom związanym z położeniem Kościoła za żelazną kurtyną. Gdy w r. 1947 został mianowany regensem Nuncjatury w Bukareszcie, reżym komunistyczny w Rumunii przez kilka miesięcy odmawiał mu swej zgody na wjazd, ale w końcu jej udzielił. Niedługo jednak potem, w r. 1948, Rumunia wypowiedziała konkordat ze Stolicą Apostolską i rozpoczęła systematyczne prześladowanie Kościoła, aresztując szereg biskupów obrządków łacińskiego i greckiego, wielu księży i zakonników. Ks. Biskup O'Hara we wszystkich wypadkach pogwałcenia praw i wolności Kościoła bardzo energicznie protestował i te jego wystąpienia sprawiły, że reżym tamtejszy postanowił pozbyć się tak niewygodnego świadka, jakim był ostatni już za żelazną kurtyną przedstawiciel Stolicy Apostolskiej. Nie mogąc zaatakować samego regensa Nuncjatury, wytoczono proces jego szoferowi, oskarżając go o szpiegostwo i czyniąc zeń ofiarę i „posłuszne narzędzie w rękach obcej agentury". W procesie tym padły przeciw biskupowi O'Hara zarzuty, że „czynnie przeszkadza on w dostosowaniu Kościoła do ram nowej konstytucji Rumunii Ludowej". Na to „Osservatore Romano" odpowiedział rzeczowo, że przedstawiciel Ojca św. spełnia tylko swe podstawowe obowiązki.

Na zarzuty postawione mu pośrednio w tym procesie ks. biskup O'Hara odpowiedział znów stanowczym protestem, w którym wskazał, że owa rozprawa była tylko pretekstem do rozpętania wielkiej kampanii propagandowej, wciągającej do celów komunistycznej polityki Nuncjaturę. Stolicę Apostolską i cały Kościół. W trzy dni po procesie otrzymał on nakaz opuszczenia Rumunii. Powrócił więc do Rzymu, gdzie jego sekretarz ks. prałat Kirk pozostał na stałe przy Kongregacji Kościoła Wschodniego jako delegat dla pozostających w Europie na uchodźstwie katolików rumuńskich.

W r. 1951 Ojciec św. zamianował ks. biskupa O'Hara Nuncjuszem w Irlandii, nadając mu tytuł arcybiskupa ad personam. W czasie jego nuncjatury w Dublinie znany autor antykatolickich książek, Paul Blanshard wniósł do ambasady amerykańskiej w stolicy Irlandii żądanie, aby arcybiskupa pozbawić obywatelstwa amerykańskiego na podstawie t.zw. aktu Carrana, który zakazuje obywatelom Stanów Zjednoczonych przyjmowania godności wymagających złożenia przysięgi na wierność obcemu państwu. Blanshard jednak nie wiedział, że Nuncjusz jest wysłannikiem nie głowy Państwa Watykańskiego, lecz Ojca św. jako zwierzchnika duchownego i jego żądanie zostało oddalone.

W dniu 10 czerwca 1954 r. ks. arcybiskup O'Hara otrzymał nominację na stanowisko Delegata Apostolskiego w W. Brytanii.

—◆—

Na uroczyste powitanie Delegata Apostolskiego przybyli do katedry westminsterskiej przedstawiciele dyplomatyczni 17 państw katolickich oraz bardzo wielu wybitnych katolików-przedstawicieli rozmaitych dziedzin życia społecznego i kulturalnego W. Brytanii, nie wyłączając władz i armii. Bardzo licznie były reprezentowane wszystkie brytyjskie organizacje i instytucje katolickie. Osobną część nawy głównej zajęły przedstawicielki zakonów żeńskich. Resztę nawy głównej i obie nawy boczne wypełnili szczelnie liczni wierni. Uderzała obecność młodzieży ze szkół katolickich.

Do prezbiterium wypełnionego przez kler przybył w otoczeniu całego prawie Episkopatu brytyjskiego J. Em. Ks. Kardynał Griffin, poprzedzany przez straż honorową Rycerzy Maltańskich w ich nowych strojach, składających się z długiej, czarnej opończy z wielkim białym krzyżem i wysokim odwiniętym kołnierzem. Na czele ich orszaku kroczył chorąży ze sztandarem wzniesionym wysoko ponad głowy. Gdy Ks. Kardynał zasiadł na tronie po stronie Ewangelii, a wszyscy arcybiskupi i biskupi zajęli miejsca w stallach, koadiutor Ks. Kardynała 80-letni Ks. Arcbp Meyers w otoczeniu całej kapituły westminsterskiej wprowadził uroczyście Delegata Apostolskiego, któremu towarzyszyli jego sekretarz ks. prał. Cashman i jako szambelan lord Sempill w stroju szkockim. Po zajęciu przez Ks. Arcybiskupa O'Hara miejsca na tronie po stronie Lekcji, sekretarz jego wręczył bullę nominacyjną Ks. Kardynałowi Griffinowi, a ten polecił jej odczytanie swemu sekretarzowi ks. prał. Worlockowi.

Z kolei przemówienie powitalne wygłosił Ks. Kardynał Griffin, który wyraził wielką radość z powodu mianowania nowym, drugim z kolei Delegatem Apostolskim przedstawiciela tego kraju, którego hierarchię kiedyś stanowili Wikariusze Apostolscy angielscy, Ks. Arcbpa O'Hara, doświadczonego przedstawiciela Stolicy Apostol. w krajach, gdzie Kościół cierpi prześladowanie. Po słowach uznania dla pierwszego Delegata Apostolskiego Ks. Abpa Godfreya za jego pracę i zasługi Ks. Kardynał wyraził wierność i hołd katolików brytyjskich dla Stolicy Apostolskiej i Ojca św.

W odpowiedzi Ks. Arcybiskup O'Hara w dłuższym przemówieniu dał obraz współczesnych zmagań Kościoła w świecie, wskazując jak ciężkie próby przechodzi on we wschodniej i płd. wschodniej Europie oraz w Azji i wymieniając prześladowanych i więzionych za obu kurtynami, „żelazną i bambusową", książąt Kościoła, a wśród nich i Kard. Prymasa Polski Wyszyńskiego, jako prawdziwie świadków Chrystusowych. Po nakreśleniu zasług swego poprzednika Ks. Arcbpa Godfreya oraz dziękując za zgotowane mu powitanie Ks. Abp O'Hara zakończył słowami błogosławieństwa, jakie za jego pośrednictwem Ojciec św. przesyła dla Episkopatu i wiernych W. Brytanii a szczególnie dla młodej Władczyni tego kraju oraz jej rodziny.

Ks. Arcybiskup O'Hara, liczący lat 59, jest dobrym kaznodzieją, obdarzonym silnym i dźwięcznym głosem. Robi wrażenie człowieka pełnego energii i zapału.

Nastąpiła pontyfikalna Msza św., którą celebrował Ks. Delegat Apostolski i w czasie której wiele osób przystąpiło do Komunii św., uzyskując specjalny odpust zupełny.

Na uroczystości polskie duchowieństwo i władze kościelne reprezentował Ks. Prałat W. Staniszewski, Wikariusz-Delegat dla Polaków w Anglii i Walii, który zasiadał w stallach wśród duchowieństwa. Ponadto byli obecni gen. Anders, przedstawiciele IPAK, PKSU „Veritas" i prasy katolickiej.

ZYGMUNT TURKIEWICZ

RYSUNKI I GRAFIKI GOYI

Dzisiejszy smak malarski rozwinął się w kierunku natychmiastowego zadowolenia oka. Jeżeli nasza wrażliwość na pewne zestawienia barwne, pewne formy oraz pewne rytmy nie zostanie natychmiast zaspokojona, to dzieło wydaje nam się złe. Nie znosimy wysiłku potrzebnego do ogarnięcia potężnej kompozycji, w której wiele się dzieje i która zawiera w sobie jednocześnie kilka problemów całkowicie odmiennego rodzaju. Jeszcze niedawno woleliśmy na ogół trzy jabłka na talerzu namalowane tęgo lub prosty krajobraz, a dzisiaj zachwycają nas zabawnie sharmonizowane płaskie formy geometryczne — nie wiadomo dlaczego nazwane malarstwem abstrakcyjnym.

RATUNEK *(sepia)* Muzeum Prado

Wielkie powodzenie, jakim cieszyła się wystawa rysunków i grafiki Goyi, urządzona tego lata przez Arts Council, tłumaczy się zapewne tym, że owe drobne szkice i grafiki, które Goya stworzył z górą sto lat temu, posiadają pewne elementy właściwe naszemu dzisiejszemu odczuciu sztuki. Wprawdzie Goya daleki jest od wizji abstrakcyjnej i jego wyobraźnię malarską zaprzątają zawsze sceny z życia ludzi jego epoki, niemniej potraktowanie niektórych kompozycji szeroko i jak gdyby z rozmysłem zbudowanych form prawie geometrycznych, o silnych kontrastach walorowych zbliża te grafiki, jeśli nie do raczej wąskich dziś poszukiwań tematycznych, to na pewno do założeń formalnych sztuki dzisiejszej. Albo może to raczej wyczyny dzisiejszych artystów zbliżają się do osiągnięć Goyi. Cykl rysunków przedstawiający pojedynki, wykonanych sepią lawowaną, sprawia wrażenie potężne, ale też są to genialne rysunki, które w każdej epoce będą działały, gdyż posiadają wartości ponadczasowe.

—◆—◆—

Goya jest bodajże najbardziej hiszpańskim spośród malarzy hiszpańskich. Wiadomo, że dzieciństwo swoje spędził w pustynnym pejzażu pod Saragosą. Przez większą jednak część życia przebywał w Madrycie, a dopiero ostatnie lata już po 1813 roku, gdy był już zupełnie głuchy i odcięty od świata i życia towarzyskiego, upłynęły mu na pustkowiu we własnym domku zbudowanym nad Mancanares, zwanym Villa Quinta del Sado. W tym to domu namalował Goya olejno na ścianach 14 słynnych obrazów. Obrazy te skomplikowaną metodą zdjęto ze ścian i przeniesiono na płótna, które obecnie można oglądać w muzeum Prado. Są to: „Saturn zjadający dzieci" (siedemnaścioro dzieci Goyi urodzonych z jednej żony zmarło za jego życia), cudowna „Manola", sataniczny i wstrząsający „Sabat czarownic" i inne.

Obrazy te pozostaną w historii sztuki jako jedne z niewielu objawów przetopienia całego wnętrza ludzkiego na malarstwo. Nie znajdujemy już tam odmierzania i budowania, nie potrzebujemy się doszukiwać w nich starej czy nowej estetyki, bo wyczuwamy skupione w nich wszystkie siły duchowe malarza.

To wielkie osiągnięcie Goyi przychodzi dopiero pod koniec życia. Okresy poprzednie, to w dużej mierze ciągła próba wyzwalania się z tych różnych wpływów, jakie wówczas krzyżowały się w Hiszpanii, lub odwalanie „roboty na zamówienie", wykonywane bez przekonania.

Sztuka Goyi jest ściśle związana z jego życiem i śledząc ją widzimy, jak każde głębsze przeżycie malarza, każdy jego dramat życiowy zostawiał ślad w jego twórczości, pogłębiając stale jego stosunek do malarstwa.

Duchowe kryzysy i choroby, których nie oszczędziło mu życie, znaczyły się etapami w jego twórczości coraz bardziej dramatycznej. W czterdziestym roku życia bardzo ciężko zachorował tak, że było mało nadziei na uratowanie go. Wyszedł z kryzysu, lecz zupełnie głuchy.

W roku 1808, gdy Goya liczył 62 lata, wojna przeciwko wojskom Napoleona, która przewaliła się w tym czasie przez Hiszpanię, nie tylko zrujnowała cały kraj, co malarz odczuł bardzo boleśnie, ale także bezpośrednio zaważyła na losach artysty, rozpraszając jego bogatych klientów i mecenasów. Taki stan rzeczy doprowadził Goyę do silnego kryzysu nerwowego, który zaprowadził go do domu dla obłąkanych. Wyszedł przecie z tego i doczekawszy się powrotu Ferdynanda VII do Hiszpanii znów stał się Pintorem de Camara i jeszcze raz w swym życiu zaczął malować portrety sławnych ludzi.

82 lata intensywnego życia Goyi — jego żywotności niespożytej i głębokich załamań fizycznych i duchowych — stworzyły dzieło tego artysty tak potężne, że jest on jeszcze ciągle nie tylko jednym z najbardziej cenionych i lubianych malarzy Hiszpanii, lecz także i poza jej granicami.

W rysunkach i miedziorytach znajdował Goya upust dla swego temperamentu, wolny i nieskrępowany zamówieniami mógł sobie pozwolić na bezpośredni i szczery stosunek do stawianych sobie problemów. Z prac tych łatwiej nam jest poznać właściwe oblicze Goyi jako artysty.

Eksponaty, które składały się na omawianą wystawę, pochodzą ze słynnych zbiorów z muzeum Prado oraz z muzeum Lázaro Galdiano w Madrycie, a także dodano do tego kolekcję Tomasza Harrisa.

Na około dwieście wystawionych prac składały się wczesne rysunki Goyi sprzed 1778 r., słynne cykle: Los Caprichos (1793-1798), Los Desastres de la Guera (1808-1815), Tauromaquia z roku około 1815, Los Proverbios oraz Disparates (1815-1820), a także litografie z 1819-1829. Poza tym luźne rysunki, powstałe pomiędzy 1800-1823 r.

Co dało się przede wszystkim zaobserwować na tej wystawie, to ciągła walka między skłonnościami Goyi do ilustrowania i jego tęsknotą do najczystszych problemów plastyki. W tym szukaniu i znajdywaniu dróg wypowiedzi wyładowuje się i ściera ta jego podwójna natura: ilustratora i plastyka. I tak w Los Caprichos i w Los Proverbios albo Disparates przeważają wybitnie elementy anegdotyczne, zaś w rysunkach przedstawiających walki byków, jak też w „Okropnościach wojny" dochodzi Goya do tak wspaniałych konstrukcji plastycznych w operowaniu ciemnymi masami i przeciwstawieniami akcentów światła, że patrzymy dziś na te prace jak na coś bardzo nam bliskiego. W ten sposób mógłby komponować dzisiaj dobry malarz czy grafik; tyle syntezy zawierają te prace Goyi. Te właśnie rysunki i grafiki, w których tak wspaniale zrealizował się Goya-plastyk, oglądamy dzisiaj jeżeli nie z przejęciem, to na pewno z najwyższym zainteresowaniem. Dostarczają nam one pokarmu duchowego o wiele pożywniejszego od setek produktów dzisiejszej sztuki.

„Los Caprichos" należą do serii grafik Goyi najbardziej znanych. Cykl ten obrazuje szczęśliwe życie, jakie Goya prowadził w wiejskiej rezydencji księcia Alby. Prace te posiadają dużo zmysłowego uroku rokokowego ducha.

Jedno z pierwszych wydań albumowych „Los Caprichos" Goya ofiarował królowi prosząc go równocześnie o przyznanie pensji dla swego syna Franciszka Jevier. Ta jego prośba została załatwiona pomyślnie.

„Los Desastres de la Guera" są rezultatem paruletniej pracy Goyi. Najwcześniejsze prace tego cyklu noszą datę 1808 r., a najpóźniejsze 1815. W cyklu tym Goya pokazał bestialskie sceny okropności wojny: wbijanie na pal, mordowanie bezbronnych kobiet, okradanie zabitych. Prace te posiadają tak wielką siłę przekonywującej prawdy, że wydaje się, iż artysta był sam świadkiem tych smutnych wypadków.

Walki byków interesowały Goyę zawsze. We wczesnych latach swej kariery malarskiej namalował na ten temat kompozycję. Seria miedziorytów zatytułowana Tauromaquia powstała, gdy Goya był już zaawansowany w latach. Grafiki te wykazują jak bardzo Goyę interesował ten krwawy sport. Widać, że znał dokładnie obowiązujące przepisy i cały rytuał „fiesty". Sam nawet próbował szczęścia w walce z bykiem. Owa wyjątkowo dokładna znajomość tego tradycyjnego sportu hiszpańskiego przyczyniła się do tego, że ten cykl grafik Goyi posiada — niezależnie od swych bardzo wysokich wartości artystycznych — również walory dokumentarne z historii walki byków.

Mając lat 75 Goya zabrał się do litografii i pozostawił tekę, która jest świadectwem wielkiej prostoty, do której mistrz doszedł na starość. Te litografie, podobnie jak rysunki z ostatnich lat, cechuje zainteresowanie się Goyi człowiekiem od jego strony psychologicznej. Są to przeważnie pojedyncze figury jak: „Ślepy żebrak", „Modląca się kobieta". Rysunki te, robione miękkim ołówkiem, posiadają bardzo głęboki wyraz, a ich forma i jakaś dojrzałość wewnętrzna przypominają w pewnym stopniu rysunki Rembrandta.

Potraktowane szeroko, były zapewne w swym założeniu szkicami do litografii, których artysta nie zdążył już zrealizować. Litografia w owym czasie była techniką bardzo młodziutką. Dowodzi to więc wielkiej żywotności i wrażliwości Goyi, że zainteresował się nią i był jednym z pionierów nowej metody graficznej na kilka lat przed śmiercią. Litografię wynalazł Senefelder, udoskonalił tę technikę Engelmann, który założył pracownię litograficzną w Paryżu w r. 1816. Już w trzy lata później Goya uprawiał tę technikę graficzną w Madrycie.

„Byki z Bordeaux" (1825), wykonane tą techniką, należą do najpiękniejszych przykładów sztuki litograficznej w ogóle.

—◆—◆—

Kiedy opuściłem wystawę, St. James Square oświetlony słońcem robił wrażenie dziwnie spokojne i jakieś skupione. Rzędy zaparkowanych tutaj samochodów, lśniących gładko malowanymi blachami na czarno, szaro-zielono i granatowo, przypominały, że żyjemy w drugiej połowie dwudziestego wieku. Kilka gustownie ubranych młodych dziewcząt i poważnych panów w czarnych kapeluszach i z parasolami, przechodzących właśnie chodnikiem całkowicie harmonizowało z otoczeniem.

Na pozór nic nie świadczyło, że te ładnie ubrane figury ludzkie, poruszające się wdzięcznie wzdłuż szarych ścian kwadratowo zabudowanego placu, są zdolne do jakichś głębszych wzruszeń, czy też są w stanie odczuć ból, cierpienie lub strach. Gdyby nie ta wystawa grafiki i rysunków Goyi, którą właśnie oglądałem, myślałbym może, że tak jest w istocie.

Zygmunt Turkiewicz

ALEKSANDRA POLESKA

BRAK ISKRY BOŻEJ

(NA MARGINESIE WZNOWIENIA „HEDDY GABLER")

Wystawienie przez ambitny teatr Lyric na Hammersmith rzadko granej i arcytrudnej sztuki Ibsena stało się wydarzeniem kulturalnym rozpoczynającego się sezonu. Niewątpliwie sztuka wyreżyserowana i grana jest doskonale, ale ważniejsze jest to, że Ibsen — jak każdy prawdziwie wielki pisarz — posiada swoistą i niezmiernie interesującą problematykę, która zresztą często kryje się w powodzi rekwizytów teatralnych przestarzałych i wyświechtanych, które czasami okazują się dla człowieka nowoczesnego przeszkodą nie do pokonania. Stąd spotyka się zdanie, że pisarz „myszką trąci", należy do ubiegłej epoki i jego sztuka ma już wyłącznie wartość dokumentu obyczajowego. Słyszy się nawet, że problem „Heddy Gabler", to po prostu kwestia „braku kalki przy przepisywaniu", czyli że dramatu wcale by nie było, gdyby bohater sztuki — pisarz -wykolejeniec — miał swe dzieło (którego zgubienie jest osią akcji) w większej ilości egzemplarzy. Pogląd taki jest jednak powierzchowny i nieprawdziwy. „Hedda Gabler" nie tylko jest pełnoprawnym dramatem, ale postać bohaterki, bardzo ciekawa psychologicznie, daje się podobnie jak „Hamlet" interpretować na różne sposoby.

Przypomnijmy pokrótce treść sztuki: rzecz dzieje się w końcu ubiegłego stulecia w Chrystianii (Oslo). Ambitna i wykształcona Hedda, będąc sierotą, wychodzi za mąż za znacznie starszego profesora, trochę z nudy, a trochę ze strachu przed życiem. Z chwilą podniesienia kurtyny widzimy ją, jak wraca z podróży poślubnej i dowiaduje się, że jej dawny adorator, pijak i człowiek o słabej woli a genialnych zdolnościach, znalazł nowe natchnienie i cel w życiu w osobie jej dawnej koleżanki, naiwnego kobieciątka bez żadnych szerszych horyzontów. Owocem tego natchnienia jest wspaniałe dzieło — książka, która umożliwi mu społeczną i towarzyską rehabilitację. Hedda nie mogąc znieść myśli, że to nie ona a inna kobieta zadecydowała o losie artysty, zatruwa w sposób wyrafinowany rodzącą się miłość między nim a koleżanką i wtrąca go w dawny nałóg i rozpacz. Po pijackiej orgii twórca gubi jedyny egzemplarz swego dzieła, które dziwnym zbiegiem okoliczności dostaje się do rąk Heddy. Ona niszczy je z zimną krwią, a autorowi wciska rewolwer do ręki, szepcząc: „Zabij się, ale zrób to w sposób piękny, umrzej **pięknie!**" Lowborg jest posłuszny wezwaniu i ginie z własnej ręki. Zwycięstwo Heddy wydaje się kompletne, ale tylko na pozór. Policja nie stwierdziła co prawda do kogo należał rewolwer samobójcy, domyśla się jednak sekretu „przyjaciel domu", pragnący zrobić Heddę swoją kochanką, i szantażuje ją groźbą skandalu. Hedda wymyka się z pułapki strzelając sobie w skroń.

Nie ma wątpliwości, że jest ona postacią groźną i złowrogą, a równocześnie pociągającą urokiem intelektualnym i zmysłowym równocześnie — słowem typowa „femme fatale", niszcząca bez skrupułów dla własnych celów ludzi znajdujących się w jej orbicie. Niektórzy widzą problem jej wyłącznie w braku emancypacji ówczesnych kobiet. Jeden z recenzentów wyraził się nawet: „chorobą Heddy jest jej nadmierny dynamizm"; gdyby żyła w XX, a nie w XIX wieku, prawdopodobnie biłaby rekordy lotnicze lub badała dno morskie, zamiast wyżywać bujną indywidualność w intrygach... Takie rozszyfrowanie sztuki nie jest jednak całkowicie uzasadnione. Gdyby Ibsen chciał zrobić z „Heddy Gabler" tylko dramat obyczajowy, to pokazałby ją wyłącznie jako potwora moralnego, z którego nienawistna drobnomieszczańskość zrobiła zbrodniarkę. Kto wie, czy tak właśnie nie zinterpretowałoby jej problemu teatr soc-realistyczny zza żelaznej kurtyny... Jednak autorowi wyraźnie chodzić musiało o coś więcej niż pokazanie kobiecego buntu. Hedda pomimo swych strasznych czynów jest postacią budzącą głęboką litość; chwilami współczucie dla niej bierze górę w widzu nad wstrętem moralnym. Klucza do zagadki jej szukać należy chyba w dziwnych słowach zwróconych do nieszczęsnego Lowborga: „Umrzej pięknie!"

Istnieje jeden tylko typ psychiczny, dla którego piękno czyli kryterium estetyczne jest rzeczą najważniejszą pod słońcem: jest nim artysta. Hedda jest typowym niewyżytym i skompleksowanym artystą — tym, co Francuzi trafnie określają słowem „artiste manqué" (po polsku brzmi to znacznie gorzej, musielibyśmy chyba powiedzieć „artysta niewydarzony"). Dusza, w której tkwi tęsknota do wypowiedzenia się w sposób trwały i harmonijny, ale w którą Bóg nie włożył dostatecznych zdolności czy siły do nadania przeżyciom formy trwałej i skończonej. Zabrakło w niej tego, co w braku innego określenia zwie się iskrą Bożą, zabrakło możliwości twórczego wypowiedzenia się za pomocą słów lub kształtów... Dlatego Hedda zachowuje się jak ryba głębinowa, gdy ją wydobyć na powierzchnię: ogromne ciśnienie wewnętrzne niszczy ją nieodwołalnie.

Psychologia zna określenie „dążenia wyrównawcze". Występują one zazwyczaj w psychice pozbawionej w jakiś sposób normalnego dla siebie życia pod naciskiem zewnętrznych okoliczności. Dlatego Hedda pragnie przynajmniej — jak Gustaw z „Improwizacji" — posiadać „rząd dusz", nad którymi mogłaby sprawować władzę. Jeśli sama nie może być artystą, niechże przynajmniej będzie natchnieniem pisarza i jego Beatryczą... Ale ludzi nie można urabiać jak martwego tworzywa i dlatego usiłowanie jej wiedzie prostą drogą do katastrofy, która ją samą w końcu pochłonie. Logika sztuki chce, aby Hedda była postacią tragiczną i budziła chwilami więcej współczucia niż grozy — jak postacie dramatów antycznych.

Problem Heddy jest dla pisarza specjalnie nęcący, zahacza o sprawy bliskie mu z natury rzeczy, a być może też sama trudność wiarogodnego przedstawienia tak niecodziennej psychiki fascynuje, w każdym razie wielu autorów przed i po Ibsenie kusiło się o to. Ponoć Szekspir w postaci Makbeta chciał rozwinąć podobną sytuację. Spośród nowszych i bliższych nam pisarzy angielskich Henry James (wciąż jeszcze nieznany Polakom ze względu na brak tłumaczeń!) pokazał pokrewny dramat we wspaniałej noweli „Madonna przyszłości" („Madonna of the Future"). Bohaterem jej jest malarz, mający tak wielką miłość i kult piękna, że przez 20 lat przygotowuje się — chodząc po muzeach Florencji — do namalowania obrazu, który ma przedstawiać wieczne Piękno i boskość kobiety. Lecz malarz przy całej swojej pasji wewnętrznej niezdolny jest do twórczego aktu, modelka mająca służyć za wzór do obrazu starzeje się, a ponieważ nie wystarcza jej platoniczne uwielbienie artysty, więc za pieniądze od niego wydobyte utrzymuje nicponia-rzemieślnika, który rzeźbi na sprzedaż pospolite figurynki. James wydobywa w ten sposób swoistą ironię tkwiącą w fakcie kontrastu między wielkim artystą, niezdolnym do wypowiedzenia się a wulgarnym rzemieślnikiem, nie mającym żadnych ambicji artystycznych, ale — o ironio! — posiadającym ową iskrę Bożą niezbędną nawet do produkowania tanich figurynek. Ta ironia, którą często stwarza samo życie, znajduje i u Ibsena swój wyraz pod koniec sztuki, kiedy Hedda widzi, jak jej koleżanka staje się z kolei natchnieniem profesora i jego prawą ręką w żmudnej pracy rekonstruowania z notatek samobójcy dzieła, co by go przeżyło.

Problem impotencji twórczej jest tylko negatywem innego zagadnienia, jeszcze bardziej nęcącego z powodu swej tajemniczości: sprawy aktu twórczego. Nauka wciąż jeszcze nie może wydrzeć tajemnicy przyrodzie. Nie wiadomo do dziś dnia jak właściwie i pod wpływem jakiego impulsu powstaje dzieło sztuki, a zwłaszcza która część mózgu jest za ten akt odpowiedzialna. Najwyżej można rejestrować pewne procesy zewnętrzne, najczęściej notuje się zachowanie się artysty w momencie tworzenia w nadziei, że w ten sposób uda się dotrzeć do jądra zagadki. Stąd zamiłowanie do gromadzenia anegdot z tego zakresu. Nie ma człowieka, co by nie wiedział, że Schiller trzymał przy pisaniu nogi w zimnej wodzie, a Edgar Allan Poe na przemian brał kokainę i głaskał czarnego kota... Gromadzenie takich faktów, choć zajmujące i zabawne, niczego jednak nie tłumaczy.

Wracając do Ibsena należałoby stwierdzić, że dramat jego znajduje się właściwie poza chrześcijańskim odczuwaniem świata — w płaszczyźnie ziemskiej nie ma ratunku dla Heddy Gabler, która nic przecież nie zawiniła temu, że podświadomie nurtowały ją tęsknoty, którym zadość uczynić nie była w stanie... Stanowisko Ibsena jest tutaj podobne do tego, jakie zajmowali greccy tragicy uznający niesprawiedliwość kosmiczną, błąd w budowie wszechświata. Nie jest to nic nowego u Ibsena. Przypomnijmy sobie słowa pani zamku Ostrot: „jakie to prawo na Bóg stwarzać mnie kobietą, a potem wkładać na moje barki ciężar nad siły"... Hedda skazana jest na zagładę od pierwszego słowa sztuki okrutnie i nieodwołalnie.

Inne prawa rządzą jednakże życiem, a inne literaturą. W życiu dramat wypływający z charakteru człowieka rzadko znajduje tak konsekwentny przebieg jak ten, który pokazał Ibsen na scenie. Toteż na pytanie, co właściwie mogła zrobić Hedda w sytuacji pozornie bez wyjścia, należałoby odpowiedzieć: Hedda — postać sceniczna, wymarzona i powołana przez Ibsena, jest tylko igraszką ciemnych sił, w które wierzył jej twórca; nie ma dla niej żadnego ratunku. Hedda, czyli postać żywa o tym samym typie psychicznym i właściwościach charakteru mogła zrobić mnóstwo rzeczy: być natchnieniem dla swego męża, który pomimo pozorów śmieszności był przecież poważnym naukowcem; stać się uroczą i wyjątkową matką; odegrać rolę, do której ją los przeznaczył, t.j. być błyskotliwą panią domu, w którym gromadziliby się artyści i ludzie nauki. Wszystko było dla niej możliwe i niekoniecznie jedynym wyjściem musiał być czarny otwór lufy rewolweru. Toteż wychodząc z aksamitnej ciemności teatru Lyric na neonową jasność Hammersmith, niepodobna nie westchnąć z ulgą: „Jak to dobrze, że Pan Bóg jest autorem świata, a nie Ibsen!"

Aleksandra Poleska

KRONIKA

PLAN WYKŁADÓW na Wydziale Humanistycznym Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie.

Wykłady w semestrze pierwszym roku akademickiego 1954-55 rozpoczęły się dnia 2 września.

W semestrze bieżącym odbywać się będą następujące wykłady:

Prof. M. Kukiel: Dzieje polityczne Europy (1815-1871) oraz ćwiczenia seminaryjne z zakresu historii nowoczesnej.

Dr W. Günther: Twórczość dramatyczna Słowackiego, Fredry i Wyspiańskiego.

Dr M. Giergielewicz: Poetyka Oświecenia.

Doc. I. Wieniewski: Wybrane zagadnienia z literatury klasycznej (cz. II).

Doc. J. Jasnowski: Seminarium historyczne.

Dr W. Strzałkowski: Wybrane zagadnienia z psychologii (z ćwiczeniami).

Prof. C. Jędrzejewiczowa: Zarys etnografii Polski (kultura duchowa, społeczna i techniczna).

Dr Z. Pacewiczowa: Geografia historyczna Polski.

Prof. K. Lanckorońska: Sztuka Polski XVI i XVII wieku (Odrodzenie i barok).

Dr J. Pilatowa: Gramatyka historyczna języka polskiego.

Dr W. Kwiatkowski: Gramatyka porównawcza języków słowiańskich.

Prof. A. Żółtowski: Problem poznania, od Locke'a do Hegla.

Mgr P. Wojtowicz: Nauki pomocnicze historii.

Mgr C. Lejewski: Zarys logiki (z ćwiczeniami).

WIECZORY PIĄTKOWE PKSU „VERITAS"

Polskie Katolickie Stowarzyszenie Akademickie „Veritas" jako organizacja inteligencji katolickiej ma liczne zadania do spełnienia, a między innymi urabianie światopoglądu katolickiego nie tylko wśród członków organizacji, lecz w jak najszerszych kręgach społeczeństwa polskiego na emigracji.

W tym celu lodyński oddział „Veritasu" wystąpił w bieżącym roku z nową inicjatywą „Wieczorów piątkowych". Celem ich jest stworzenie ośrodka spotkań inteligencji polskiej. W czasie tych wieczorów wygłoszony będzie cykl odczytów dyskusyjnych z dziedziny kultury polskiej i sztuki.

Do okresu ferii letnich odbyło się 5 wieczorów.

Od jesieni rozpoczyna się nowy okres działalności. Wieczory będą rozbite na dwa cykle: pierwszy poświęcony problemom kultury polskiej, drugi zagadnieniom sztuki.

NAGRODY ZWIĄZKU PISARZY

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie organizuje 19 października (wtorek) o godz. 7.30 wiecz. w Instytucie im. Gen. Sikorskiego w Londynie **WIECZÓR NAGRODZONYCH**, na którym zostaną wręczone nagrody Związku za rok 1954:

— nagroda ufundowana przez Obywatelski Komitet Pomocy Uchodźcom Polskim w Wielkiej Brytanii — za całokształt twórczości,

— nagroda ufundowana przez Koło AK w Detroit w Stanach Zjednoczonych — za pracę związaną z walką podziemną w Kraju,

— dwie nagrody za działalność krytyczną.

Zabiorą głos: Herminia Naglerowa, Stanisław Stroński, Tymon Terlecki oraz nagrodzeni.

KRONIKA „BIBLIOTEKI POLSKIEJ"

Z końcem ub. miesiąca ukończony został druk książki Jana Bielatowicza LAUR KAPITOLU I WIANEK RUTY oraz powieści Tadeusza Zajączkowskiego ŚLAD BOSEJ NOGI. Obie te książki znajdują się obecnie w oprawie i już w najbliższych dniach zaczną być rozsyłane do prenumeratorów „Biblioteki Polskiej".

Powieść dla młodzieży Mieczysława Lisiewicza GDZIE GORĘCEJ BIJĄ SERCA przechodzi obecnie ostatnią rewizję i już wkrótce będzie wydrukowana. Ukończony został skład powieści Evelyna Waugh „Scoop", która nosić będzie tytuł polski DZIENNIKARZ Z PRZYPADKU. Na ukończeniu jest skład APOKRYFÓW.

Wit Tarnawski wykańcza swój przekład W OCZACH ZACHODU Józefa Conrada-Korzeniowskiego. W bieżącym miesiącu utwór ten będzie oddany do składania. Teksty dalszych tomów „Biblioteki Polskiej" tj. PAMIĄTEK SOPLICY i ROKU POLSKIEGO znajdują się już w naszych rękach.

Pod koniec bież. roku wyjdzie, podobnie jak w roku ubiegłym, broszura zawierająca plan „Biblioteki Polskiej" na rok 1955. Z planu tego możemy „zdradzić" kilka pozycji: w lutym ukaże się książka Ferdynanda Goetla CZASY WOJNY, przewidujemy wydanie drugiej części trylogii Jerzego Kossowskiego, debiut powieściowy Wincentego Cygana, wydanie zbiorowej pracy popularno-naukowej o najnowszych postępach medycyny i... o tym doniesie broszura, będąca już w przygotowaniu.

SUBSKRYPCJA PAŹDZIERNIKOWA
BIBLIOTEKI POLSKIEJ
KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO
„VERITAS"
12, Praed Mews, London, W. 2.
HENRYK RZEWUSKI
PAMIĄTKI IMCI P. SEWERYNA SOPLICY
Cześnika Parnawskiego
TERMIN NADSYŁANIA PRZEDPŁATY
w kwocie 8/6+6d za przesyłkę upływa 31 października b.r.
Po ukazaniu się książka kosztować będzie 15/-.
Prosimy nie zwlekać z zamówieniem. Czeki, przekazy pocztowe (P.O i M.O.) na „VERITAS FOUNDATION".

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 17 października 1954.

NASZE SPRAWY

CO O NAS WIEDZĄ

Jest rzeczą uderzającą, jak mało o nas wie — i jak nieściśle — świat anglosaski. Pomijam już naszych wrogów; ludzi, co z tych czy innych przyczyn katolickiej Polski nienawidzą. Rzeczą jeszcze ciekawszą jest, jak mało o katolickiej Polsce wiedzą i jak mało ją po prostu dostrzegają anglosascy katolicy.

Możemy się o tym przekonać zaglądając do książek. Zilustruję to na przykładzie.

To jest naprawdę tylko przykład. Pierwsza książka z brzegu. Naprawdę nie przesadzam: mógłbym wziąć jakąkolwiek inną książkę wśród dziesiątków najnowszych wydawnictw i rezultat byłby ten sam.

Książka ukazała się przed kilku dniami. Tytuł: „Church and State through the Centuries. A Collection od Illustrative Documents". Autorzy: dr Sidney Ehler i dr John Morrall. Obaj wykładają na katolickim uniwersytecie irlandzkim, University Coilege w Dublinie. Wydawcy: wielka księgarnia katolicka angielska, Burns, Oats and Washbourne w Londynie, naprzeciwko katedry, „dostawcy Stolicy Apostolskiej" (Publishers to the Holy See). Cena 35 szylingów.

Książka zresztą pierwszorzędna. Mam o niej do powiedzenia same tylko superlatywy z wyjątkiem... Z wyjątkiem tego, co niżej.

Mam zwyczaj przeglądanie nieznanej mi książki angielskiej na tematy historyczne, polityczne i pokrewne od indeksu na końcu, a mianowicie od sprawdzenia, co ta książka mówi o Polsce.

Wyrazu „Polska" indeks ten nie zawiera. Wobec tego przeczytałem ten indeks cd deski do deski.

Wynotowałem sobie z niego wzmianki, dotyczące sąsiadów naszych, Czechów. Oto one.

Catholic Action in Czechoslovakia, 613.

Czechoslovakia, Law on Church Affairs: 381, 612 ss. (Streszczenie i omówienie tej ustawy — z roku 1949 — zajmuje w książce sześć stronic).

Gottwald, Klement, President of Czechoslovakia, 617.

Huss, John, Czech Reformer, 97, 106.

Hussite movement, 97, 106, 107, 122, 613.

Masaryk, Thomas, President of Czechoslovakia, 613.

Podiebrad, George of, King of Bohemia, 108.

Prague: Compacts of, 98, 106 — 108. Four Articles of, 107, 108 — 110. (Tekst i omówienie „kompaktatów" praskich z roku 1533, będących krótkotrwałą ugodą husytów z Kościołem katolickim, zajmuje blisko sześć stronic).

Prague: Treaty od (1634), 193.

Vladislav II, King of Bohemia, 108. (Że był on synem króla polskiego, Kazimierza Jagiellończyka, nie ma wzmianki).

Zapotocky, Antonin, Prime Minister of Czechoslovakia, 617.

W podobny sposób wynotowałem sobie wzmianki o republice austriackiej, o Prusach, o Meksyku, o Paragwaju, o Ekwadorze, ale dla braku miejsca nie przytaczam ich tutaj.

Wzmianek w indeksie, które mogłyby się odnosić do spraw polskich, znalazłem tylko kilka. Oto one.

Oliva, Treaty of, 219. (Wzmiankę o pokoju oliwskim z roku 1660, w dodatku zanotowaną mylnie pod datą 1656 roku, gdy „potop" szwedzki się dopiero zaczynał, a nie kończył, zawdzięczamy nie sprawom polskim, lecz pruskim: w pokoju tym Prusy uzyskały suwerenność. Notatka wymienia zresztą mimochodem dwukrotnie imię Polski, w indeksie nie zanotowane).

Uniate Eastern Churches, 608. (Znajdujemy tu 16-wierszową notatkę o stosunkach po roku 1945 w krajach „satelickich" — bez wymienienia ich nazw — oraz na obszarach, wcielonych do Związku Sowieckiego — wymienione: „Litwa, byłe części Polski, Rumunii i Czechosłowacji" — gdzie Kościół katolicki, „zarówno łaciński jak unicki" jest prześladowany, przy czym najwięcej powiedziane jest o Kościele unickim i wspomniana jest encyklika „Orientales Omnes Ecclesias" z r. 1945).

Cesarini, Giuliano, Cardinal, 107. (Wymieniony on jest w związku ze sprawami czeskimi w roku 1431. O tym, że w roku 1444 poległ wraz z królem Władysławem Warneńczykiem w polsko-węgierskiej krucjacie, nie ma wzmianki).

Falkenberg, John of, German Dominican, 131. Warto tę notatkę przytoczyć w całości. „Bulla „Execrabilis" papieża Piusa II, zakazująca apelowania do soborów powszechnych, 18 styczeń 1460 roku. Komentarz. Przy zakończeniu soboru w Konstancji ambasadorzy króla polskiego prosili nowoobranego papieża Marcina V o uznanie za heretycką antypolskiej książki, napisanej przez niemieckiego zakonnika, Jana Falkenberga, reprezentującego Zakon Krzyżacki. Gdy papież nie spełnił żądania, polscy delegaci opuścili sobór z protestem i zgłosili apelację od tej decyzji papieskiej do przyszłego soboru. Uczynili to zgodnie z teorią o wyzszości soboru" — itd. dalej podane inne, już nie polskie wypadki apelacji od papieża do soboru.

Informacja jest oczywiście w zasadniczym zrębie ścisłą, ale wyrwana jako odosobniony fakt z całokształtu sprawy stosunków i procesów polsko-krzyżackich, jakże fałszywy daje obraz tej sprawy! A przecież sprawa ta więcej niż cokolwiek inne wymagałyby szczegółowego przedstawienia w książce, poświęconej dziejom stosunków między państwem a Kościołem!

Nie wymieniam punktów takich, jak n.p. szczegółowy opis dziejów Kulturkampfu, w którym nie ma wzmianki o tym, że w wyniku Kulturkampfu prymas Polski, kardynał Ledóchowski, długo przebywał w pruskim więzieniu. Albo również szczegółowy opis prześladowania religii w Rosji sowieckiej, w którym nie ma wzmianki o arcybiskupie Cieplaku.

Indeks nie jest kompletny. Przeglądając samą książkę, znalazłem imię Polski w kilku miejscach, wszystko to są jednak wzmianki całkiem błahe. Jedyna nieco poważniejsza wśród nich, nie zanotowana w indeksie, brzmi: „Z rewolucji rosyjskiej, klęski niemieckiej i austriackiego i tureckiego rozpadu wyłonił się zwarty pas małych państw, ciągnący się od brzegów Bałtyku na poprzek kontynentu aż do Konstantynopola. W pasie tym, odrodzona Polska zdolna była odeprzeć w roku 1921 (sic!) pierwszy napór bolszewizmu przeciwko światu zachodniemu". (Str. 378).

To wszystko.

Krótko mówiąc, katolicka Polska, filar Kościoła, przedmurze chrześcijaństwa jest w tej książce nieobecna. Gdyby miała być tak potraktowana, jak Czechy — musiałyby się w tej książce znaleźć liczne dokumenty, dotyczące stosunków polsko-krzyżackich, chrystianizacji Litwy, polskiej reformacji i kontrreformacji, unii brzeskiej (jej zawarcia, jej rozwoju i jej zdławienia przez Rosję nie tylko na Ziemi Halickiej w r. 1945, ale i pod zaborem rosyjskim w wieku XVIII i XIX), musiałoby się znaleźć olbicie całego tysiącletniego ciągu naszych dziejów, poczynając od aktu Dagome Iudex, aż po prześladowanie hitlerowskie w Polsce i po sprawę kardynała Wyszyńskiego.

Dlaczego i w tej książce i we wszystkich podobnych książkach Polska jest przemilczana?

Przyczyn tego jest cztery.

Po pierwsze, kultura angielska i amerykańska jest kulturą o podłożu protestanckim i oba te kraje, a wraz z nimi i Irlandia, kulturą tą oddychają. Również i katolicy mowy angielskiej nie mogą uniknąć tego, że ich pojęcia, poza ściśle religijnymi, oparte są na podstawach tej kultury: pisał o tym bardzo dobitnie Hilaire Belloc. Świat anglosaski Polski nie zna i nie chce znać w jeszcze większym stopniu, jak nie zna i nie chce znać Hiszpanii.

Po wtóre, Polska nie jest w świecie znana także i dlatego, bo nie istniała przez półtora wieku jako państwo i nie miała możności świata ze swymi sprawami zapoznać. Dla całego świata głównym źródłem informacji o Polsce są Niemcy: niemieckie encyklopedie, atlasy, dzieła historyczne, statystyki, opinie. Są to informacje w najlepszym razie przemilczające, w gorszym: oszczercze. Świat wie o Falkenbergach, ale nic nie wie o Pawłach Włodkowicach.

Po trzecie, Polska odrodzona z epoki dwudziestolecia nie zalecała się swoją katolickością i nie wzbudziła wśród katolików świata zainteresowania i chęci zapoznania się z nią. Wbrew pozorom, katolicyzm w Polsce był zdławiony, a symboliczny akt, jakim było zdjęcie krzyża z korony orła polskiego i ozdobienie jego skrzydeł gwiazdami masońskimi, odpowiadał rzeczywistości polskich stosunków. Życie katolickie rozwijało się w Polsce bujnie, ale musiało ono przebijać się w swym rozwoju przez mur wielkich oporów i przeszkód i do rzeczywistego głosu w całokształcie życia Polski przed wojną jeszcze naprawdę nie doszło. Nawet w samej Polsce życie katolickie, kultura katolicka, nauka katolicka, myśl katolicka, literatura katolicka, sztuka katolicka, polityka katolicka — to było coś, co znajdowało się na drugim planie w porównaniu do równoległych zjawisk, zabarwionych laicko i wolnomularsko, lub wręcz protestancko, czy żydowsko; na drugim planie wprawdzie nie jakością, zarówno jak znaczeniem w życiu narodu, lecz z pewnością prestiżem zewnętrznym na poziomie „nadawania tonu", „mody" i udziału w zjawiskach, dominujących formalnie. Tym bardziej więc nie mogło zwrócić na siebie uwagi zagranicy.

Po czwarte wreszcie — i tu przechodzę do punktu dla nas w tej chwili najważniejszego — że my tu na emigracji nie spełniamy spoczywającego wszak na nas zadania informowania świata o Polsce.

Piszemy moc broszur; od lat piętnastu po prostu broszurami świat zalewamy. Ale broszury, to jest śmiecie bez wpływu. Propagandzie nikt nie wierzy, nikt jej nie słucha i nikt się nią nie interesuje. Zamiast broszur, powinniśmy wydawać książki.

Porządna monografia o unii brzeskiej, albo o procesach polsko-krzyżackich, albo o zakonie jezuitów w Polsce, albo o Bolesławie Chrobrym więcej by Polsce przyniosła pożytku, niż powtarzanie w kółko wciąż tych samych frazesów, z których wcale nie wynika, że Polska jest organizmem żywotnym, twórczym i w świecie chrześcijańskiej cywilizacji nieodzownym.

Ale cóż, kiedy takich monografii nie widać. Toteż świat zachodni, naszych katolickich przyjaciół nie wyłączając, wie o Czechosłowacji dziesięć razy więcej, niż o nas.

POLONUS

Listy

MIMO WSZYSTKO — Z KRZYŻEM

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W 36(376) numerze ŻYCIA ukazał się artykuł pod tytułem „Trzy orły", podpisany Polonus. Autor artykułu twierdzi, że na emigracji toczy się spór o koronę na głowie orła państwowego. Chodzi o to: z krzyżem, czy bez krzyża.

Wydaje mi się, że to nieporozumienie.

Nikt nie ma zastrzeżeń co do tego, aby zamanifestować chrześcijański charakter naszego państwa przez umieszczenie na głowie orła państwowego zamkniętej korony z krzyżem.

Spór dotyczy innego zagadnienia: czy zmiana rysunku godła państwowego z 1927 roku była intrygą masońską, jak twierdzi autor artykułu, czy też nie, jak twierdzą prof. Halecki, Kukiel i jak brzmi orzeczenie Towarzystwa Historycznego.

Pamiętam Hallerczyków i orła, jakiego nosili na czapkach i odznakach. Był to orzeł Zygmuntowski z otwartą koroną bez krzyża. Nie posądzi chyba nikt generała Józefa Hallera o tendencje antychrześcijańskie.

Istniały uzasadnione powody do zmiany rysunku godła państwowego. Nie mówiąc już o historycznych, które wyjaśnili historycy, wchodzą w grę i estetyczne. Wystarczy porównać orła Stanisławowskiego z obecnie obowiązującym. Pierwszy nasuwa porównanie do ptactwa domowego, drugi jest pięknie styliżowanym orłem heraldycznym. Sądzę, że chodziło też o usunięcie podobieństwa rysunku orła polskiego do orła pruskiego.

Dzisiejszy nasz orzeł jest orłem historycznym, wziętym w całości, a więc i z koroną taką a nie inną, z jakiejś pieczęci lub wizerunku. (Z jakiej? — przyp. red.). Inna rzecz, że dzisiaj ważniejsze jest danie wyrazu zewnętrznego naszej postawie chrześcijańskiej, nie względy na utrzymanie rysunku godła państwowego w czystym stylu.

Dlatego chciałbym doczekać się korony z krzyżem na naszym orle, choćby to nawet odbiło się niekorzystnie na stronie estetycznej godła.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku.

Adam Jarosiński

ZAPISKI LONDYŃSKIE

NOWE ODKRYCIA W ŚWIĄTYNI MITRY

Ruiny świątyni Mitry w londyńskiej City, których los nie został jeszcze ostatecznie przesądzony, przynoszą wciąż nowe odkrycia. W tych dniach we wschodnim końcu świątyni odkopano wielką marmurową głowę mężczyzny z brodą, wkrótce zaś potem rękę dużych rozmiarów oraz, w innym miejscu, mniejszą figurę o kunsztownym wykonaniu.

Z rozmiarów wykopanej ręki i sterczącego z niej kawałka żelaza wynika, że stanowiła ona część ogromnego posągu o wielkości kilkakrotnie przerastającej normalną postać ludzką, słowem „kolosa", by użyć starożytnego określenia.

Znaleziona głowa ma długość około stopy; odznacza się pięknymi, pełnymi dostojeństwa rysami. Włosy głowy i brody wykonane są z drobiazgową dokładnością.

Archeologowie przywiązują wielką wagę do tych nowych odkryć ze względu na ich dużą wartość artystyczną. W zespole archeologów, grzebiących się w ruinach świątyni, główną rolę, obok kierownika p. Grimes'a, odgrywa kobieta pani Audrey Williams.

BIOGRAFIA APOLLINAIRE'A. Ukazała się w przekładzie angielskim p. Denise Folliot książka Marcela Adéma pt. „Apollinaire" (Heinemann, cena 18 sh.). Jest to pierwsza pełna biografia znakomitego poety. Autor obszernie omawia polskie pochodzenie Apollinaire'a-Kostrowickiego i uwydatnia splot pierwiastków słowiańskich i łacińskich jego umysłowości.

MATTO GROSSO. Nakładem firmy Jonathan Cape ukazała się książka podróżnicza Polaka Wacława Korabiewicza pt. „Matto Grosso" (cena 16 sh.). Książka zalecona została przez Book Society.

ZŁOTE WESELE REWII

Na drukowanym programie rewii Ref-Rena i Napoleona Sądka p.t. „Dla ciebie wszystko!!!", którą grano z wielkim powodzeniem w sali ratuszowej St. Pancras w ubiegłym miesiącu, znalazł się piękny wiersz, przypuszczalnie pochodzący spod jednego z dwu złotych piór autorów programu, zalecający zabiegi lecznicze powszechnie znanego w Londynie pułkownika Grzemby, mocniejszego od rabina z Bobowej w dziedzinie kręgosłupa i reumatyzmu. Poemat głosił m.in.:

„Już Cię łamie w krzyżu, w plecach,
Już z wątrobą i w żołądku
Też nie wszystko jest w porządku,
A Twego serca nerwicę
Ogólny zły stan podsyca."

Coś podobnego działo się z rewią Ref-Rena i Sądka. Nie da się zataić, że aczkolwiek nazwano ją dowcipnie „jubileuszem publiczności", rewia była w rzeczywistości złotym weselem aktorów, a zwłaszcza autorów. Dziadziowie i babcie wspominali „ciche jasne, złote dnie" w należytym porządku: było „Qui pro quo", Warszawa, pijackie pląsy Faliszewskiego, kujawiaczek (na odmianę w puszczy), „Tylko tam", stare szlagiery.

Rolę głównego starosty weselnego grał Napoleon Sądek, który jako konferansjer był uosobieniem katalogu dolegliwości z ogłoszenia pułkownika Grzemby.

Teksty piosenek i skeczów pod zdechłym azorkiem, z wyjątkiem bardzo dowcipnej scenki „Natura górą", niezłym monologiem „Pociecha", przyzwoitym literacko „Balem w dżungli" i czysto zrobioną „Zmianą ról". Lucyna Szczepańska po prostu dusiła się głupiutkimi słowami piosenek. Toli Korian tak pasowało do piosenki „Mam dość", jak damie w karakułowym futrze do pralki z mydlinami.

Zofię Terne potraktowano najwyraźniej złośliwie. Jedna z jej „francuskich" piosenek miała coś z kołomyjki i nie wiadomo dlaczego, kiedy na scenie polskiej śpiewa się o Paryżu, trzeba koniecznie pokazywać nogi powyżej kolan. Zresztą Terne ciągle jest wybitnie muzykalną pieśniarką.

Nina Oleńska jeszcze raz udowodniła swoją niezrównaną klasę aktorki charakterystycznej.

Aktorzy dali ze siebie wszystko. Zagrali role z przejęciem, ambitnie i wzorowo. Słabiej może wypadli na tle starych asów — walet Wacław Dybowski i dama — J. Starnawska, obaj zapowiadający się pięknie, ale ciągle jeszcze skrępowani sceną.

Asy wystąpiły żeńskie i męskie. Pierwszym he-As, jakby rzekli Anglicy, był wspaniały aktor Adolf Bożyński, znający sztukę łączenia temperamentu z artystycznym umiarem. Jego „Romanse cygańskie", wykonane wespół z N. Oleńską, były najzabawniejszym punktem programu. Wiek Ludwika Lawińskiego posuwa się do tyłu. Jest to tak dobry aktor, że potrafi uratować nawet liche teksty. Tadeusz Faliszewski jest z pewnością nieprzeciętnym aktorem, ale ze starożytnej rewii. W Anglii pijaństwo jest przestępstwem. Gentleman wykonujący na ulicy, a nawet i w lokalu publicznym, podrygi i piruety à la Faliszewski jest grzecznie zapraszany na nocleg pod osłoną konstablów. Jakże więc można pokazywać na scenie dostojnego ratusza St. Pancras, w samym sercu Londynu, pijackie szopki, nie do tego stopnia przecież artystyczne, aby je nazwać baletem? Sztuka gestu i pantomimy stoją w Anglii na bardzo wysokim poziomie i Faliszewski mógłby z niej czerpać pełnymi garściami dla swego temperamentu, byle dał wreszcie pokój pijackim hopkom i wywijasom.

Rewię uratował balet. Wniósł on na zatęchłą scenę z przełomu ostatniego stulecia i do programu z okresu Pilarskiego juniora powiew nowoczesnej sztuki. Colin Paterick i Ludmiła Mlada, to para baletowa, godna najlepszych scen światowych. Reprezentują balet, w którym nacisk spoczywa na geście i mimice. Doskonale w tym zespole wypadła również Pola Gobińska. Należy się jej gorące uznanie za groteskę taneczną „Pierwszy pocałunek".

Maria Drue i Jerzy Kropiwnicki przy dwu fortepianach uratowali artystyczne pozory reszty programu.

Przyjemne dekoracje St. Mikuły.

J. B.

NOTATKI

W TYCH DNIACH dojdzie do rąk Czytelników książeczka prof. Stanisława Strońskiego p.t. „Biały Orzeł w koronie z krzyżem", będąca odbitką ogłoszonych w tej sprawie rozpraw w ŻYCIU.

Dyskusja, a raczej polemika o krzyż w koronie Orła polskiego toczyć się będzie jeszcze zapewne długo. Ale już dziś można stwierdzić, że słynne w tej sprawie orzeczenie Zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie było przedwczesne i naukowo bezpodstawne.

Zebranie Polskiego Twa Historycznego dnia 20 września b.r. w Instytucie im. Gen. Sikorskiego miało za przedmiot odczyt dra Jerzego Żarneckiego o „Ikonografii Kazimierza Wielkiego", zmieniło się jednak rychło w batalię obrońców i przeciwników historyczności krzyża w polskiej koronie. Hetmanem wielkim koronym bez krzyża był w tym spotkaniu przewodniczący Towarzystwa Historycznego, prof. gen. Marian Kukiel. Pospolite ruszenie profesorskie wystąpiło ze swymi chorągwiami najwyraźniej bez serca i bez należytego rynsztunku naukowego, tak że po szarży głównego obrońcy krzyża w koronie, prof. Stanisława Strońskiego, poszło w rozsypkę i ostatecznie broń złożyło. Jedynie gen. Kukiel nie ustąpił i zapowiedział ponowne wejście w szranki, po uzupełnieniu amunicji dowodów.

Trzeba dodać, że na sali znalazł się kwiat polskiego dziejopisarstwa na obczyźnie, z bawiącym przejazdem w Londynie prof. Oskarem Haleckim na czele.

Dr Jerzy Żarnecki, młody historyk sztuki, przygotował do druku jeszcze w Kraju pracę o „Ikonografii Kazimierza Wielkiego". Główne tezy tej pracy przedstawił słuchaczom w Instytucie im. Gen. Sikorskiego, ilustrując je przeźroczami. Na podstawie porównania zachowanych portretów Kazimierza (w rzeźbie) z opisem Długosza i na podstawie pomiarów kości, dokonanych w r. 1869, wywiódł, iż za wierną podobiznę króla uznać należy rzeźbę na grobowcu wawelskim. Był on wykonany przypuszczalnie za życia Kazimierza przez rodzimych mistrzów kamieniarskich. Styl grobowca jest awinioński, przy czym wedle dra Żarneckiego ażurowe baldachimy awinionskie i wawelskie noszą piętno wpływów angielskich.

Drugą część odczytu poświęcił mówca problemowi krzyża w koronach koronacyjnych. Cesarze rzymscy koronowali się wieńcem laurowym, a korona jest pochodzenia bizantyńskiego. Pierwsze korony na głowach monarchów widnieją na mozaikach raweńskich. Korona cesarza Justyniana, jak też wszystkie korony bizantyńskie, są zamknięte i zakończone krzyżem. Takąż była też korona Karola Wielkiego. Z przeglądu koron władców europejskich wynika, że krzyż był ich nieodłącznym elementem szczególnie na wschodzie, w Niemczech i w środkowej Europie, podczas gdy we Francji i w Anglii w wiekach średnich były pod tym względem wahania, z przewagą koron bez krzyża. Pod koniec wieku XV krzyż w koronie jest już powszechny, i to zarówno w zamkniętej jak i otwartej.

Na zakończenie dr Żarnecki wysunął przypuszczenie, że korona koronacyjna Łokietka była bez krzyża, choćby ze względu na chęć odróżnienia jej od niemieckiej. Nie miał natomiast wątpliwości, że od wieku XVI krzyż był już stale w polskim godle państwowym. Ciekawy odczyt zakończył dr Żarnecki osobistą deklaracją za przywróceniem krzyża w godle Rzeczypospolitej.

W dyskusji, niezwykle namiętnej, prof. Stroński podtrzymywał swoją tezę, że na podstawie wszystkich, choć nielicznych, świadectw, korona Łokietkowa posiadała krzyż, czemu przeczył gen. Kukiel, wysuwając jako dwa główne argumenty brak krzyżów u koron na grobowcach i brak ich na koronach znajdujących się w trumnach. Zdaniem prof. Strońskiego, korona koronacyjna nie miała nic wspólnego z koronami pogrzebowymi (które były sporządzane z pozłacanych metali) ni z koronami na grobowcach. Natomiast gen. Kukiel stał twardo na stanowisku, że królom dawano do trumny kopie koron koronacyjnych. Rozbieżności sądów nie potrafił rozstrzygnąć ani prelegent ani nikt z obecnych historyków.

Kiedy głos zabrał jeden z projektodawców wniosku o przywrócenie krzyża w godle państwowym, Józef Płoski, gen. Kukiel bardzo gwałtownie przywołał go do porządku, że to jest zebranie naukowe i że wszelkie racje pozanaukowe są w czasie tego zebrania nie na miejscu. Mimo to Józef Płoski z godnością zakończył swe uwagi, iż Instytut Polski Akcji Katolickiej oparł swój wniosek na przestudiowanym materiale historycznym.

Prof. Henryk Paszkiewicz przyznał, że sprawa wymaga dalszych studiów. Prof. Oskar Halecki wyraził ten sam pogląd i zadeklarował w imieniu wszystkich profesorów z Towarzystwa Historycznego poparcie dla dążenia do przywrócenia krzyża w godle Rzeczypospolitej. Przyłączył się do tego zdania również gen. Marian Kukiel, wskazując na rozwieszone na ścianach sztandary wojskowe, gdzie wszędzie widnieje krzyż na głowie orłów.

Z dyskusji w Instytucie im. Gen. Sikorskiego wyciągnąć można następujące wnioski:

1) Polskie Towarzystwo Historyczne jest zgodne co do konieczności przywrócenia krzyża w godle państwowym, aczkolwiek wydało orzeczenie sprawie tej nieprzychylne;

2) sprawa budzi namiętności, które można tłumaczyć potknięciem się naukowców, odpowiedzialnych za opracowanie orzeczenia i niechęcią przyznania się do błędu;

3) historyczność krzyża w polskiej koronie od XVI stulecia jest niesporna;

4) sprawa korony koronacyjnej Łokietka jest co najmniej niewyjaśniona, chociaż dowody prof. Strońskiego wydają się mocne.

A zatem jasnym jest, że nic by nie powinno stać na drodze do przywrócenia krzyża w godle Rzeczypospolitej. Niestety, rzeczy jasne nie są zwykle proste.

W CZASIE omówionego wyżej zebrania Polskiego Twa Historycznego prof. Halecki powiadomił zebranych o polskich przygotowaniach do międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych, jaki za rok odbędzie się w Rzymie. Historycy polscy wywalczyli w komitecie prawo do odrębnej reprezentacji wolnej nauki polskiej, któremu usiłowano przeciwstawić uczestnictwo w ramach delegacji poszczególnych krajów. Historycy polscy wystąpią więc jako odrębna grupa i wygłoszą 10 odczytów, które potem będą wydane razem w specjalnym zeszycie „Tek Historycznych". Zgłoszone zostały m.in. odczyty profesorów: Haleckiego, Paszkiewicza, Koczego, Jasnowskiego. Polacy zabiorą głos we wszystkich przedmiotach szczególnie żywo dotyczących dziejów i obecnego położenia Polski, m. in. w sprawie niemieckiej granicy wschodniej i absolutyzmu rosyjskiego.

J. B.

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY: a) w krajach bloku szterlingowego: — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) w krajach bloku dolarowego: — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — „Libreria Polaca", Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Społem", 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — E. Kulakowska, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kietlinska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — „Libella" Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — P. M. K., Schoramolenstraat 9, Breda. KANADA: Przedstawiciele — Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118, Western Av., Montreal 6; International Book Service, 57, Queen Street W., Toronto i „Radegast", 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00; NIEMCY: Przedstawiciele: S. Mikiciuk, Seehammerstr 4, Bar. 16 B/2 (13B) München 54 oraz „Informacja Prasowa" — Postfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: B. Łubiński, Fagerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: „Gryf Publications" — 615, Henry Street, Utica N. Y. oraz M. Kijowski — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich. oraz J. Stojanowska, 424, Ave „E", Bayonne N. Jersey, oraz „Pomoc" — Export Import — 761, Fillmore Ave, Buffalo 12,, N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A. Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: Mgr. B. Kurowski — Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: Mme. S. Bulhak-Jelska — via Salaria 300/c, Roma.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.